

14600 *mapa 4*

PIOTR BAŃKOWSKI

*Biblioteka Publiczna Załuskich
i jej twórcy*



STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH
WARSZAWA 1959

**BIBLIOTEKA PUBLICZNA ZAŁUSKICH
I JEJ TWÓRCY**

14600

HOMMAGE

*de la part de l'Association des Bibliothécaires Polonais
aux Membres de la XXV^e Session du Conseil de la FIAB
tenue à Varsovie du 13 au 17 septembre 1959*

PIOTR BAŃKOWSKI

*La Bibliothèque Publique
des frères Zaluski à Varsovie*

(avec un résumé en français)



ASSOCIATION DES BIBLIOTHÉCAIRES POLONAIS
VARSOVIE 1959

PIOTR BAŃKOWSKI

*Biblioteka Publiczna Załuskich
i jej twórcy*



STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH
WARSZAWA 1959

I

Niemoc polityczna Rzeczypospolitej za czasów saskich * Zacofanie kulturalne i upadek życia umysłowego * Pierwsze objawy odrodzenia za Augusta III *
Rola Stanisława Konarskiego i braci Załuskich

Powołana do życia w połowie XVIII wieku w Warszawie pierwsza polska Biblioteka Publiczna nie istnieje już od lat z górami stupięćdziesięciu. Jej twórcy, dwaj bracia Załuscy — Andrzej Stanisław Kostka, kanclerz wielki koronny, biskup krakowski i Józef Andrzej, referendarz koronny, biskup kijowski — już od dwóch stuleci spoczywają w grobie. Niewygasła i żywa pozostała tylko wdzięczna pamięć u potomnych, a wraz z nią — jedna z najpiękniejszych kart w dziejach polskiej kultury. Karta żywa i niezapomniana, bowiem dzieło stworzone przez Załuskich stało się jedną z podwalin, na których wyrósł gmach późniejszej nauki polskiej. Skarby kulturalne, jakie w niej nagromadziła długoletnia, niezmordowana i ofiarna praca tych dwóch prekursorów Oświecenia w Polsce, zapłodniły myśl twórczą wielu polskich uczonych, a idea Publicznej Biblioteki Narodowej stała się impulsem do kontynuowania ich dzieła i podejmowania poczynań kulturalnych, nawiązujących do rozległego programu, jaki rozwinęli Załuscy przed Polską XVIII stulecia.

*

Życie intelektualne braci Załuskich, przerastających pod wielu względami współczesne im pokolenie, przypadło na smutny okres historii polskiej. Przede wszystkim — życie starszego Andrzeja Stanisława Kostki, który przyszedł na świat d. 2 grudnia 1695 r., a zakończył żywot d. 16 grudnia r. 1758. Była to w dziejach Rzeczypospolitej ciągnąca się przez lat prawie 70 „epoka saska”, wypełniona panowaniem dwu królów z saskiej dynastii Wettynów — Augusta II (1697—1733) i Augusta III

(1734—1763). Młodszy brat Józef Andrzej, urodzony 12 sierpnia 1702 i zmarły 7 stycznia 1774, doczekał czasów, gdy wraz ze wstąpieniem na tron w roku 1764 Stanisława Augusta Poniatowskiego, hojnego mecenasa sztuk i nauk, poczęły się szybko rozpraszać ponure mroki, w których tonęło prawie całe życie polskie za Wettynów.

Chyba nigdy nie doszła Polska do takiego stopnia upadku i niemocy, jak za panowania tej wettyńskiej dynastii saskiej. Zepchnięta jako państwo w życiu międzynarodowym na drugi plan, niezdolna do samodzielnej roli politycznej, wyzyskiwana do intryg dynastycznych i planów wielkomocarstwowych przez państwa ościenne, pozbawiona ducha publicznego, Rzeczpospolita grzęzła jednocześnie w zacofaniu kulturalnym, spętana zastarzalymi formami konserwatywnej i usypiającej tradycji. Tocząca się na Zachodzie walka myśli ludzkiej o niezależność, triumfy racjonalizmu, cały twórczy świat nowych idei wieku Oświecenia nie znajdowały zrozumienia w przyćmionej świadomości szerokich mas szlacheckich. Skrępowane zacofanym światopoglądem sarmackim, czerpiącym siły żywotne w scholastyce i dogmatyzmie teologicznym, broniły się uparcie przeciw nowym ideom krzewiącym się tak bujnie w Zachodniej Europie. „Omyliłem się — pisał ze smutkiem w roku 1753 i później w roku 1756 jeden ze współczesnych luminarzy kultury, przebywający w Warszawie, zasłużony wydawca czasopism i źródeł historycznych, Sas z pochodzenia, Wawrzyńiec Mitzler de Kolof — omyliłem się, mniemając, że tak pożyteczne dzieło [*Historia Polski... Wawrzyńca Rudawskiego*] będzie kupowane w Polsce. Widzę, że tu chętniej płacą 50 dukatów za beczkę węgryzyna, niż kilka dukatów za pożyteczną książkę. Nie będę się już nigdy brał do drukowania polskich książek, tak mało poszukiwanych za granicą, a w Polsce prawie nie kupowanych... [Tu] więcej rozumieją się na znaczeniu piwnicy, napelnionej starymi winami, niż na najbogatszej bibliotece...”¹.

Ten ostry, bardzo ostry sąd rozżalonego wydawcy deficytowych publikacji odtwarza jednak dość wiernie ogólną atmosferę, jaką oddychało ówczesne społeczeństwo polskie, szczególnie za Augusta II. Ale gdy Mitzler de Kolof kreślił powyższe słowa, można już było dojrzeć brząsk po ciemnej nocy, już dawały się dostrzegać, i to od lat kilkunastu,

¹ *Warschauer Bibliothek oder gründliche Nachrichten von verschiedenen Büchern und Schriften...*, Warschau und Leipzig 1755, I, s. 22—23. Patrz jeszcze: Władysław Konopczyński, *Studia historyczne. Mrok i Świt*, Warszawa 1922, s. 165.

1. Andrzej Stanisław Kostka Zaluski.
kanclerz wielki koronny i biskup krakowski (1695—1758)

André Stanislas Kostka Zaluski grand chancelier
de la Couronne, évêque de Cracovie (1695—1758)





IOSEPHUS ANTONIUS CUDICUORIALI TABELLA INGENITORE ANNO MDCCLXXXII



IOSEPHUS ANTONIUS
Comes in Salustre
1782

Cheremus. Rector Colonius. Referendarius. Ad
haec Villaria. Bagnaci et Pontaneti in Gallie. Conser
narius. Dux factus honoris. Parliamenti. Nardiceni
et dunc. Supremi. Clericorum. Consilii. et dunc. in
regio. Galliam. Burgundiam. Prapogel. Pasionis. Decem

effort et deditur humillimor. Hylsaur. 1782. an. 1782.

2. Józef Andrzej Zaluski,
referendarz koronny i biskup kijowski (1702—1774)
Joseph André Zaluski, référendaire de la Couronne,
évêque de Kiew (1702—1774)

pierwsze przebłyski odrodzenia. Przede wszystkim na polu oświaty, której potęgę tak mocno podkreślano w wieku XVIII. Reformatorskie wysiłki w tej dziedzinie podjął pierwszy — współczesny Załuskim — Stanisław Konarski (1700—1773), prowincjał zakonu pijarów, który obok jezuitów kierowali niemal całym ówczesnym szkolnictwem polskim. Założone przez niego w roku 1740 w Warszawie Collegium Nobilium, szkoła oparta na najlepszych wzorach zagranicznych, zwalczana długo i namiętnie przez pozostałe zakony polskie i przez najbardziej zacofane umysły świeckie, zdobywała sobie powoli i z trudem uznanie. Parokrotne podróże zagraniczne Konarskiego otworzyły mu również oczy i na śmiertelne niebezpieczeństwo, jakie groziło niepodległości politycznej kraju. Wydane przez niego już w ostatnich latach panowania Augusta III (1760—1763) znakomite czterotomowe dzieło *O skutecznym rad sposobie albo utrzymywaniu sejmów* odsoniło z wnikliwym realizmem przepaść, nad którą zawisła Rzeczpospolita.

Stanisław Konarski nie był osamotniony w walce z saskim marazmem. Historia odradzającej się Polski w XVIII wieku notuje niejedno jeszcze nazwisko bojowników o odrodzenie kulturalne narodu i o niezależność polityczną państwa. Dość tu wymienić pijara Antoniego Wiśniewskiego (1718—1774), który po studiach przyrodniczych na Zachodzie, po powrocie do kraju stał się pionierem nowoczesnego przyrodznawstwa polskiego i zorganizował w Polsce około roku 1751 pierwszy gabinet fizyczny w Collegium Nobilium.

Z piękną pamięcią przeszedł do historii również Józef Aleksander Jabłonowski (1712—1777), najszczerzejszy obok Załuskich mecenas nauk w ówczesnej Rzeczypospolitej, założyciel w Lipsku towarzystwa naukowego — Societas Jablonoviana (1774). Dla ścisłości dodać jednak trzeba, że pełny rozkwit ich działalności przypada już na czasy Stanisława Augusta.

Szereg tych postaci można by uzupełnić jeszcze niejednym wymownym nazwiskiem. Żadne z nich jednak nie dorównało zasługami Konarskiemu. Żadne — prócz braci Załuskich. Oddając w roku 1747 narodowi olbrzymią bibliotekę, z której wyrosło wiele doniosłych przedsięwzięć kulturalnych, dokonali oni dla nauki polskiej tyle, co dla oświaty i szkolnictwa dokonał twórca Collegium Nobilium.

II

Tradycje kulturalne w rodzinie Załuskich * Młode lata braci Załuskich,
Andrzeja Stanisława i Józefa Andrzeja * Studia i podróże zagraniczne *
Zainteresowania intelektualne braci Załuskich i skłonności bibliofilskie Józefa
Andrzeja

Załuscy i miłość do książki... Zamiłowanie do książek i do ich gromadzenia kielkowało w umysłach obu braci Załuskich od młodości, od bardzo wczesnych lat. Tę wczesną młodość spędzili obaj razem w Heilsbergu, w rezydencji swego stryja Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, biskupa warmińskiego a zarazem kanclerza wielkiego koronnego w latach 1703—1711. Światły ten kanclerz, o którym mówiono, że „już jako młodzieniec zwykł był zbierać akta”, gromadził skrzętnie przez długie lata materiały historyczne, które pod koniec jego życia złożyły się na czterotomowe dzieło pt. *Epistolae historico-familiares. Listy* te dobrze znały ówczesne koła uczonych europejskich. Z *Listów* tych korzystał historyk francuski Coyer, autor dzieła *Histoire de Jean Sobieski* (1761), a jeszcze przed tym — historyk i prawnik gdański Gottfried Lengnich w pracy swej nad dziejami Prus (1748—1755). Młodziutki Józef Andrzej pomagał sędziwemu stryjowi przy korekcie przygotowywanych wówczas do druku trzech pierwszych tomów tego cennego wydawnictwa.

Zamiłowany zbieracz źródeł historycznych, kanclerz Załuski, był jednocześnie wielkim miłośnikiem książek. Szczycił się doborową biblioteką, liczącą kilka tysięcy tomów. Upodobania te musiały się udzielić i młodym jego synowcom. Ich urokowi poddał się szczególnie młodszy brat Józef Andrzej. Była w tym niewątpliwie jakaś dziedziczna skłonność, jakaś niewygasająca tradycja całego rodu Załuskich, bowiem nie tylko stryj kanclerz, ale i „dziad” Załuskich Andrzej Olszowski, arcybiskup gnieźnieński, prymas i podkanclerzy koronny za czasów Jana Kazimierza

i Michała Korybuta, znany jako mecenas nauk i uczonych, zgromadził znaczny księgozbiór i ofiarował go Akademii Krakowskiej pod warunkiem, że udostępni ona ten legat „ad usum publicum”.

Pamięć o tym darze była żywa w rodzinie Żaluskich, podniecała zamiłowania bibliofilskie i podsyciała kolekcjonerskie ambicje. Józef Andrzej będzie w przyszłości niejednokrotnie powtarzał słowa cesarza Justyniana, skierowane ku „nienawistnikom” książek: „alii quidem equorum, alii vero avium, alii rursus ferarum ardent amore, me vero a puero possidendi libros ingens occupavit cupido” — „jedni pałają namiętnością do koni, drudzy do ptaków, inni do zwierząt, a mnie atoli od chłopcstwa ogromna opanowała żądza posiadania książek”.

*

Po śmierci kanclerza Andrzeja Chryzostoma Żaluskiego, która nastąpiła w roku 1711, młodymi braćmi zaopiekował się drugi stryj Ludwik Żaluski, biskup płocki. Dzięki jego pomocy mogli się oni w roku 1716 udać za granicę. Zwiedzili Niemcy, Francję i Włochy i zatrzymali się na dłużej na studia w Rzymie. Józef Andrzej został oddany pod opiekę jezuitów, a Andrzej Stanisław wstąpił na uniwersytet papieski, który skończył ze stopniem doktora obojga praw. Dyplom uniwersytetu rzymskiego otworzył mu w kraju szeroko wrota do kariery. Gdy w roku 1722 umarł drugi opiekun stryj Ludwik, biskup płocki, młody 28-letni Andrzej Stanisław otrzymał po nim katedrę biskupią w Płocku. Dostojeństwo to stało się wiele obiecującym, wysokim stopniem do dalszych z czasem godności i do zaszczytnych stanowisk.

W tym czasie w roku 1720 Józef Andrzej odbył ponowną, ale dłuższą podróż za granicę, tym razem do Paryża. W ciągu trzech i pół lat kształcił się w seminarium St. Sulpice i uczęszczał do Sorbony na wykłady słynnego wówczas profesora teologii Brillona. Pobyt na studiach w Paryżu zakończył się bakalaureatem, który wkrótce po powrocie do kraju młody teolog uzupełnił w roku 1724 w Krakowie tytułem doktora obojga praw. Wyświęcony na księdza w roku 1729 otrzymał nominację na referendarza koronnego, co dało mu kierownicze stanowisko w ówczesnym sądownictwie królewskim, a jednocześnie — przy życzliwym stosunku Augusta II — otwierało widoki na otrzymanie w przyszłości infuły biskupiej.

Parokrotny pobyt obu braci za granicą dał im nie tylko gruntowne,

nowoczesne wykształcenie, które w owych czasach mogło być udziałem tylko nielicznej młodzieży polskiej. Rzym i Paryż, podróże po Włoszech, Austrii, Niemczech i Francji ułatwiły obu młodym teologom-prawnikom — dzięki wysokim stosunkom stryjów — wstęp do znakomitych domów, na dwory książęce i królewskie, do ekskluzywnych środowisk kulturalnych. Wychowani w atmosferze rozległych zainteresowań intelektualnych, zwiedzają za granicą publiczne muzea, zabytki sztuki, mają dostęp do prywatnych zbiorów i galerii. Andrzeja Józefa pociągają przede wszystkim biblioteki, bibliofile i handlarze książek. Nie wiemy, ile z tych młodzieńczych podróży przywieźli ze sobą książek do Warszawy. Współczesny biograf Józefa Andrzeja zapewnia, że biblioteka jego w tych czasach liczyła już 13 tysięcy tomów.

III

Działalność publiczna braci Załuskich * Andrzej Stanisław — biskupem plockim, Józef Andrzej — referendarzem koronnym * Zabiegi Andrzeja Stanisława około ufundowania biblioteki publicznej w Plocku i starania Józefa Andrzeja około stworzenia biblioteki w Warszawie * Broszura *Programma literarium...* i plany naukowo-wydawnicze Załuskich

Niewiele dziś posiadamy świadectw źródłowych, pozwalających na wysłedzenie dokładne drogi, która doprowadziła braci Załuskich do ufundowania Biblioteki Publicznej w Warszawie. Najwięcej o tym mówi uratowana z pożogi ostatniej wojny fragmentaryczna korespondencja obu braci. Z tej to wzajemnej wymiany listów dowiadujemy się, że rola Andrzeja Stanisława w doprowadzeniu do skutku tego wiekopomnego dla kultury polskiej dzieła była znacznie donioślejsza, niż to ogólnie dotychczas mniemano. W świetle tej, dopiero teraz gruntownie badanej korespondencji, postać starszego brata zarysowuje się jako wybitna indywidualność, górująca pod wielu względami nad młodszym Józefem Andrzejem. Ustępując mu pod względem erudycji w zakresie kultury piśmienniczej, w której ten ostatni imponuje bezkonkurencyjną wiedzą, przewyższał go Stanisław Andrzej rozległością horyzontów umysłowych, wielostronnością zainteresowań intelektualnych, społecznych, ekonomicznych i politycznych. Człowiek o mocno ugruntowanym poczuciu obowiązków obywatelskich, był Andrzej Stanisław wyjątkowym na tle swej epoki typem humanisty, który w swej działalności publicznej dążył do harmonijnego zespolenia wielkich idei Oświecenia z najpiękniejszymi tradycjami polskiego „Złotego wieku” z epoki Zygmunto-wskiej. Jego opanowany i zrównoważony charakter i wybitny zmysł praktyczny działały dobroczynnie na impulsywne, wybuchowe i nierówne usposobienie brata, pochłoniętego obsesyjną pasją zebrania jak największego księgozbioru, zresztą ze szlachetną myślą ofiarowania go narodowi.

Ale pierwsza myśl utworzenia Biblioteki Publicznej i to takiej, która stałaby się jednocześnie warsztatem pracy naukowej, zakiełkowała najpierw w umyśle starszego brata, kiedy próbował ją już wcielić w życie na mniejszą skalę jako biskup płocki. Jednym z pierwszych jego kroków z tego czasu był zamiar ufundowania biblioteki publicznej w jego rezydencji biskupiej w Plocku, w niewielkim, ale jednym z najstarszych miast prowincjonalnych polskich. Opracowując w roku 1723 szczegółowy memoriał o przyszłej swej działalności duszpasterskiej i administracyjnej w diecezji płockiej, uzasadnia młody biskup, przejęty doniosłością swej misji, pożytek i potrzebę założenia biblioteki w swej stolicy, obmyśla fundusze na jej utrzymanie, kreśli zarys jej regulaminu ².

*

Mało absorbujące stanowisko referendarza koronnego pozostawiało Józefowi Andrzejowi Załuskiemu wiele czasu na umiłowane zajęcia bibliofilskie i na namiętne zabiegi zbierackie. Nie było w rozległej Rzeczypospolitej zasobniejszej i ciekawszej biblioteki klasztornej, kościelnej czy prywatnej, do której by Załuski nie trafił, nie zajrzał i nie zbadał jej zbiorów. W pogoni za książką, za rękopisem, za dokumentem nie szczędził ani czasu, ani pieniędzy, ani zdrowia. W zabiegach tych nie zabrakło mu nigdy energii ani przedsiębiorczości. Zbiory jego rosły w oczach i napływały do jego biblioteki w najrozmaitszych okolicznościach. Najwięcej — drogą kupna, niejednokrotnie drogą darów. Dzięki tym darom wzbogaciła się biblioteka takimi zbiorami, jak księgi po kanclerzu koronnym Jakubie Zadziku, po wojewodzie poznańskim Krzysztofie Opalińskim, po kasztelanie kamienieckim Gabrieli Silnickim, po biskupie kijowskim Tomaszu Ujejskim, a rękopisy — po księciu Januszu Wiśniowieckim i marszałku Jerzym Mniszchu. Niemalą książek Załuski wymienił, dysponując znaczną ilością dubletów, które z czasem stały się niemalym kłopotem dla biblioteki i były niemalym utrapieniem dla starszego brata. Niejeden egzemplarz zdobył referendarz koronny sposobem tylko jemu dobrze wiadomym. Wiele i różnie opowiadano sobie o tym wśród współczesnych.

Obciążony natomiast poważnymi obowiązkami publicznymi starszy

² Eugenia Brańska, *Z dziejów Biblioteki Załuskich w Warszawie*. Ocalały po wojnie fragment pracy pod powyższym tytułem zreferowany był na posiedzeniu Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie w roku 1935.

brat nie brał tak gorącego udziału w gromadzeniu zasobów bibliotecznych dla przyszłej Biblioteki Publicznej, ale za to hojnie wspomagał Józefa Andrzeja pieniędzmi, płacił rachunki za nabyte przez niego książki, służył radą, przypominał o roli, jaką przyszła publiczna biblioteka ma odegrać.

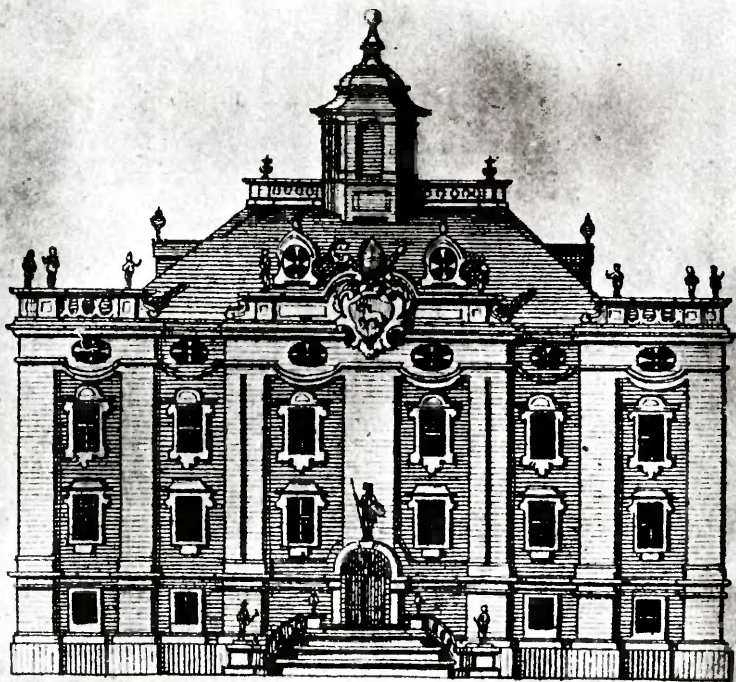
Jakie śmiałe i rozległe plany roily się naówczas w tych świątłych europejskich głowach, mówi o tym wydana w roku 1732 pod nazwiskiem Józefa Andrzeja niewielka broszura pt. *Programma literarium ad bibliophilos, typhothetas et biblipegos, tum et quosvis liberarium artium amatores...* Ukazanie się tej niewielkiej książeczki stało się niezwykłym wydarzeniem kulturalnym w epoce saskiej. Tak osobliwej publikacji nigdy jeszcze dotychczas nie widziano w Polsce. Myśli wypowiedziane w tym dziełku mogły wyjść tylko spod pióra ludzi zapatrzonych we wzory Zachodu i zdających sobie sprawę z twórczych wartości idei racjonalizmu i z dążeń wieku Oświecenia. *Programma literarium* — to jeden wielki, wielostronnie rozbudowany program naukowo-wydawniczy, oparty o bogactwa przyszłej Biblioteki Publicznej. Jednym z zamierzeń tego programu miał być plan wielkiej bibliografii wszystkich autorów, którzy w jakimkolwiek języku pisali kiedykolwiek o sprawach polskich. Inne zamierzenie miało na celu bibliografię zbiorów rękopiśmiennych, znajdujących się w Polsce. Jeszcze inne zapowiadało publikację źródeł historycznych, a w szczególności kronik średniowiecznych, staropolskich dzieł historycznych, utworów literackich i „zbioru wszystkich traktatów i aliancji między Koroną Polską... a postronnymi monarchiami... zawartych”. Wszystko to zamykał apel, „prośba i zakłęcie”, skierowane do wszystkich kapituł katedralnych i kolegiałnych w Rzeczypospolitej, do akademii, konwentów, domów zakonnych, kongregacji i kolegiów, a przede wszystkim — do księgarzy, uczonych, do przyjaciół i miłośników nauk, do amatorów nowości literackich, aby autorowi nadsyłali informacje wydawnicze i tytuły dzieł i dzieła same, wydane w Polsce w XVIII stuleciu. Na podstawie tych materiałów obiecywał Józef Andrzej publikować spisy książek, ogłoszonych drukiem w 30-leciu XVIII wieku. Zobowiązywał się dawać o nich wzmianki w ówczesnych gazetach warszawskich³. Czytając ten program, dzisiejszy czytelnik mimo woli pyta: czy nie z tych to ziaren zrodziły się w naszych czasach przewodniki

³ Jan Daniel Janocki, *Józef Andrzej, hrabia na Żaluskach Żaluski*. Z oryginału łacińskiego przełożył ks. Kamil Kantak, Warszawa 1928, s. 18.

bibliograficzne, historie literatury, wielkie publikacje źródeł historycznych? Czy nie Załuscy przygotowawali glebę pod dzisiejszą *Bibliografię Polską* Karola Estreichera, grunt pod księgarskie dzisiejsze egzemplarze obowiązkowe?

Realizacja tego fenomenalnego planu w niejednym szczególe pozostała wezwaniem bez echa, głosem, który trafiał w próżnię. Niemniej jednak dążenie do jego realizacji — obok nieustannego gromadzenia ksiąg i rękopisów — wypełniało Józefowi Andrzejowi, przede wszystkim jemu, dalszy bieg długiego jeszcze życia i mimo wielu przeciwności losu obfite wydało owoce.

Już zaraz w roku następnym 1733 Józef Andrzej Załuski, pierwszy zapoczątkował akcję naukowo-wydawniczą. Spod jego własnego pióra, w oparciu o historyczne źródła Biblioteki, wyszło na świat, nakładem zapewne obu braci, osobliwe również jak na owe czasy, studium historyczno-krytyczne pt. *Specimen Historiae Criticae animadversionibus in Hist. Ludovici Poloniae et Hungariae Regis...*. Był to odważny atak uczonego na jedną z najszkodliwszych a jednocześnie bardzo popularnych legend politycznych w Polsce. W pracy tej obala Załuski powszechną wśród społeczności szlacheckiej wiarę w mniemany rokosz-bunt szlachty w roku 1381 przeciwko królowi Ludwikowi. Zapoczątkowane przez Załuskiego w tym studium wnikliwe badania historyczne zastosuje w rozleglejszej skali dopiero w następnym okresie naszych dziejów — najwybitniejszy obok Długosza historyk Polski przedrozbiorowej — Adam Naruszewicz.



3. Pałac Danilowiczowski, siedziba Biblioteki Żałuskich
w Warszawie

Le Palais de Danilowicz à Varsovie,
siège de la Bibliothèque Żałuski

IV

Bezkrólowie po śmierci Augusta II (1733) * Józef Andrzej stronnikiem Stanisława Leszczyńskiego * Ośmioletni pobyt z nim we Francji, gdzie „łowi godności i księgi” * Andrzej Stanisław — kanclerzem wielkim koronnym króla Augusta III * Zakup pałacu Danilowiczowskiego na pomieszczenie Biblioteki Publicznej

Wypadki polityczne i zaburzenia wewnętrzne, mające wiele cech takiego właśnie rokoszu, choć głównie z winy intryg cudzoziemskich, spadły na Polskę zaraz po śmierci Augusta II w roku 1733, zahamowały dalszą realizację tak pomyślnie rozpoczętego programu. W podzielonej na dwa obozy Rzeczypospolitej obaj Załuscy, jak i większość ówczesnego wyższego kleru, znaleźli się po stronie Stanisława Leszczyńskiego jako kandydata do korony polskiej, o którą ubiegał się jednocześnie syn Augusta II. Wyniesienie na tron pod naciskiem obcych dworów drugiego Wettyna pod imieniem Augusta III rozdzieliło drogę, po której wspólnie dotychczas kroczyli obaj bracia. Józef Andrzej broniąc — jak się zdawało, że chwilowo tylko — przegranej sprawy Leszczyńskiego, pozostał przy jego boku, udał się z nim razem do Francji i wbrew pierwotnym nadziejom pozostał tam przez lat osiem i dopiero w roku 1742 powrócił do kraju.

Bardziej przewidujący i lepiej orientujący się w zawilym splecie intryg polityczno-dynastycznych biskup płocki zadeklarował się lojalnie jako stronnik Augusta III. Krok ten miał decydujący wpływ na dalsze jego życie. Wdzięczny, nowoobрани król obdarzył go jedną z najważniejszych godności w Rzeczypospolitej — wysokim urzędem kanclerza wielkiego koronnego.

Nowe obowiązki wymagały przeniesienia się z dalekiego Płocka do stolicy kraju i do częstych wyjazdów do Drezna, do boku króla. Odbiło się to jak najpomyślniej i na losach jego własnej biblioteki

i biblioteki Józefa Andrzeja, pozbawionej czujnej, bezpośredniej opieki referendarza i nie mającej własnego, stałego dachu nad głową. Praktyczny kanclerz, doświadczony już wtedy administrator, usytuowany teraz pod względem materialnym jeszcze dostatniej, aniżeli w Płocku, rozwiązał kłopoty z gmachem bardzo szybko. Już w roku 1736 nabył opustoszały XVII-wieczny pałac Daniłowiczowski i przeznaczył go całkowicie na wspólne zbiory biblioteczne, przez które rozumiał nie tylko książki i rękopisy, ale i różne kolekcje naukowe, a nawet i obserwatorium astronomiczne. Dla obserwatorium tego przeznaczył miejsce na najwyższym piętrze nowego gmachu. Obok obserwatorium zamierzał w pałacu urządzić również muzeum, o czym nie omieszczał zakomunikować bratu przebywającemu w Lunevilu w liście z dnia 6 maja 1741 r.: „Nabyłem tu [w Saksonii] monet starych kilkaset jak i złączysz z moimi będąc ich już miał blisko pięciuset, może urość gabinet de metallica. Inse curiositates, osobliwie kruszce, kupersztychy, muszle zbieram powoli ad museum nostrum. Tylko człeka uczonego mi braknie, żeby to układał i miał o tym staranie”⁴.

Kosztowna restauracja gmachu, jego uposażenie, urządzenie wewnętrzne, wydatki związane z przeniesieniem dotychczasowego zasobu książkowego z niedalekiego zresztą Marywilu — na wszystko to płynęły pieniądze z kanclerskiej kasy starszego brata. Wydatki tego rodzaju brał Andrzej Stanisław wyłącznie na siebie: „Gdy bowiem WMPan — pisał innym razem do Józefa Andrzeja — de interno decore w Xięgach masz staranie, słuszną rzecz, ażebym ja externam nie zaniedbywał”⁵. Nie zapominał jednak i o książkach. Dzięki jego staraniom wpłynęła do wspólnej już wtedy biblioteki tzw. Biblioteka Żółkiewska, będąca w wieku XVII własnością króla Jana III Sobieskiego, a zawierająca cenne fragmenty zbiorów po królach Zygmuncie Augustcie, Stefanie Batorym, Władysławie IV i po hetmanie wielkim koronnym Stefanie Żółkiewskim. „Biblioteki Żółkiewskiej — donosił bratu z dumą dnia 10 lutego 1741 roku do Lunevilu — około siedem tysięcy ksiąg bardzo pięknych, wiele foliantów z drukami króla francuskiego i manuskryptów przybyło teraz, [ale] nie chcę nic bez woli WMPana czynić i czekam rady et methodum,

⁴ Biblioteka Narodowa, rkps 3241 *Korespondencja braci Żaluskich*. Patrz ponadto: Heinz L e m k e, *Die Brüder Żaluski und ihre Beziehungen zu Gelehrten in Deutschland und Danzig*. Studien zur polnischen Frühaufklärung, Berlin 1958, s. 61.

⁵ H. L e m k e, *Die Brüder...*, jw.

co mam czynić i jak te księgi spisywać, żebyś WMPan miał u siebie katalog i miarkował, które są, a których nie masz similiter i jabym rad miał WMPana katalog ob eiusdem rationis”⁶. Katalogi te były tym bardziej potrzebne, że jego własna dotychczasowa biblioteka liczyła około — jak sam zapewniał — „półtorasta wozów”.

Gdy Andrzej Stanisław miał w kraju przede wszystkim starania o gmach i jego potrzeby, Józef Andrzej nie ustawał i za granicą w nabywaniu i gromadzeniu książek. Funkcje, jakie w ciągu siedmiu z górą lat spełniał na dworze lünevilskim exkróla Stanisława Leszczyńskiego, szczególnie sprzyjały jego bibliofilskim namiętnościom, dając mu jednocześnie okazję do pogłębiania zainteresowań. Przez pierwsze trzy lata (1734—1737) był Żaluski posłem Leszczyńskiego przy dworze papieża Klemensa XII w Rzymie, dobrze mu już znanym z wczesnej młodości, gdy raz jako turysta, a potem jako uczeń przebywał tam z bratem dwukrotnie przez czas dłuższy. Inspirowane mu przez starszego brata plany zorganizowania przy wspólnej bibliotece ogniska pracy naukowo-kulturalnej musiały go teraz utwierdzić w słuszności takiej koncepcji i roli przyszłej Biblioteki Publicznej. Środowisko, z którym wypadło mu teraz utrzymywać stosunki oficjalne i towarzyskie, żyło całą pełnią życia intelektualnego, naukowego i artystycznego. „Przebywając w Rzymie — napisze o tych czasach w 25 lat później jego biograf Jan Daniel Janocki — Żaluski zawierał znajomości i przestawał z mężami znanymi z czystości obyczajów, sławnymi z wiedzy i uczoności... U nich nie tylko bywał często, ale wraz z nimi zwiedzał też biblioteki publiczne i prywatne i inne naukom poświęcone miejsca”⁷. Dodajmy do tego, że był to właśnie we Włoszech klasyczny okres wszelkiego rodzaju zbieraczy dzieł sztuki, rzeźb, obrazów, sztychów wykopalisk, tworzenia muzeów i zakładania i kultywowania bibliotek. Żaluski nawiązał bliskie stosunki z takimi właścicielami bibliotek, jak kardynałowie Ottoboni, Passionei, Corsini, z uczonymi tej miary, co Szymon Assamani, bibliotekarz biblioteki watykańskiej, jak Francuz Antoni Bremond, podówczas asystent generała zakonu dominikanów. Dwa towarzystwa literacko-naukowe — Academia Infoecundorum i Akademia Arkadyjska — przyjęły go w poczet swych członków. Idąc w ślady swego otoczenia, młody poseł daje upust swym zbierackim zamięłowaniom.

⁶ E. Brańska, *Z dziejów Biblioteki...*, jw.

⁷ J. D. Janocki, *Józef Andrzej Żaluski...*, jw., s. 21.

Lata 1738—1741 spędził Załuski, po opuszczeniu Rzymu, w Lotaryngii na dworze Stanisława Leszczyńskiego, gdzie „łowi godności i księgi”. Exkról nadaje mu tytuł wielkiego jałmużnika lotaryńskiego, exkrólowa mianuje swoim kanclerzem, a Ludwik XV obdarza dwoma opactwami i probostwem. Stanowiska te ułatwiają Załuskiemu odbywanie częstych i dalekich podróży. W tych to kilku latach zwiedza całą Francję, dotrze do Niderlandów, do Danii, do Anglii. Po drodze nawiązuje liczne stosunki z księgarzami, z właścicielami znakomitszych bibliotek, dobiera sobie agentów i dostawców książek i katalogów księgarskich. W Niemczech, w Hamburgu bierze udział w licytacji biblioteki po zmarłym w roku 1730 Janie Albercie Fabriciusie, profesorze i rektorze Johanneum i nabywa z niej kilka tysięcy tomów.

V

Powrót Andrzeja Józefa do kraju w r. 1742 * „Projekt asocjacji” jako pierwsza próba stworzenia przy bibliotece towarzystwa literacko-naukowego w r. 1744 * Konkurs literacko-naukowy w r. 1746 * Otwarcie Biblioteki Publicznej w r. 1747 i jej współczesne zasoby

Gdy stosunki polityczne w Polsce wyjaśniły się ostatecznie na korzyść Augusta III, Józef Andrzej dzięki namowom i staraniom brata kanclerza zrywa w roku 1742 ze Stanisławem Leszczyńskim i wraca do kraju. W ślad za nim płynie drogą morską z Francji przez Gdańsk do Warszawy 88 skrzyń z książkami. Z chwilą powrotu Załuskiego do Polski zaczyna się dla przyszłej Biblioteki Publicznej nowy, najpomysłniejszy okres. Będzie on trwał nieprzerwanie przez najbliższe lat prawie dwadzieścia. Rozwijane przed dziesięć laty w *Programma literarium* plany odżyją na nowo.

Wśród rozmaitych projektów, jakimi żyją teraz obaj bracia, wyłania się zamiar utworzenia przy Bibliotece jakiegoś towarzystwa naukowego, jakiejś akademii, których tyle widzieli we Włoszech, we Francji i w Niemczech. Do zorganizowania takiej instytucji namawiał Józefa Andrzeja brat kanclerz już przed kilku laty: „Mogłaby być Societas Eruditorum przy Bibliotece z intratą na ludzi rozumnych i na praemia coroczne oraz na dystrybutę cotygodniową, gdy się schodzić do kupy i partus suos scientificos produkować będą eruditi... czy nie będzie WMPanu tentacja d'être le Chef de cette Société?”⁸ Nie wątpiąc o pozytywnej odpowiedzi, dorzucał kanclerz prośbę o nadesłanie mu kopii statutów towarzystw naukowych w Paryżu, Bolonii i Petersburgu.

Do zorganizowania trwałej „akademii” nigdy nie doszło, ale prób w tej dziedzinie nie brakło. Pierwszym krokiem w tym kierunku było

⁸ Biblioteka Narodowa rkps 3241 — *Korespondencja Załuskich, jw.*

podjęcie starań o założenie przy Bibliotece stowarzyszenia, jakbyśmy dziś powiedzieli — miłośników nowości wydawniczych. Z myślą o nim z początkiem 1744 r. Józef Andrzej Załuski publikuje w języku polskim i francuskim wezwanie pt. *Projet d'Association de plusieurs personnes amateurs de belles lettres curieuses di avoir dans la nouveauté toute sortes d'écrits periodiques des nouveaux livres curieux qui paroissent dans les pays étrangers*⁹. Jak z tytułu wynika, towarzystwo miało sprowadzać z zagranicy nowości wydawnicze, a w tym i czasopisma. Jak widać jednak z treści, chodziło tu o coś więcej. Projekt wymienia nie tylko książki beletrystyczne, ale i Memoires, Actes, Analecta, Memorabilia w języku francuskim, łacińskim, niemieckim i włoskim, wydawnictwa znakomitszych w Europie akademii, gazety tygodniowe towarzystw uczonych w Lipsku, Ratysbonie, Hamburgu, Greiswaldzie, Dreźnie, Berlinie i wreszcie — rozmaite dzienniki. „Za pracę moją i starania w korespondencji, zapisywaniu i sprowadzaniu tych z całej Europy nowalii uczonych” spodziewał się Józef Andrzej, że „ta assocjacja nie odmówi mi tej łaski, żeby te książki, obszedłszy już wszystkich a wszystkich do ostatniego z Assocjatów, dostawały się mojej Bibliotece”, o której rychłym otwarciu nie omieszkał przy okazji podać do wiadomości czytelników *Projektu*.

Czy Assocjacja doszła do skutku, nie wiemy. Raczej — chyba nie. Potęga obskurantyzmu i obojętność wobec kulturalnych i naukowych zdobyczy i nowin z Zachodu panowały jeszcze zbyt powszechnie w Polsce w owych latach. Musiał sobie zdawać z tego sprawę i sam organizator Assocjacji i nie liczył na wielu członków. Wystarczyłoby na początek — jak zapewniał — choćby dziesięciu. Gdy projekt Assocjacji był w przygotowaniu zgłosiło się chętnych na razie tylko sześciu.

A i na „fete” otwarcia Biblioteki Publicznej wypadło poczekać jeszcze z górą trzy lata.

Zanim ostatecznie ustalono termin tej pierwszej, nieznanej nigdy dotychczas w Polsce tego rodzaju uroczystości, wystąpili bracia z nową próbą „akademii”, ale już w całkiem w innym stylu. Ogłoszono wielki ogólnopolski, a nawet europejski, bo z udziałem cudzoziemców, konkurs literacko-naukowy. W zapowiedzi wydanej w połowie 1746 roku Józef

⁹ *Projekt Assocjacji kilkunastu lub kilkudziesięciu uczonych, lub w czytaniu nowo-wychodzących w cudzych krajach i ciekawych lukubracji kochających się osób.* 2 Januar 1744.

Andrzej wzywał „literatów” polskich i obcych, aby na grudzień tegoż roku nadsyłali na ręce fundatorów Biblioteki poetyckiej — jak mówiono wówczas — lukubracje na temat korzyści, jakie dają biblioteki i jakie jest ich znaczenie dla nauki. Za najlepsze utwory przyobiecano nagrody pod postacią czterech złotych medali z napisem „decus et praesidium” i z wizerunkiem Augusta III. Medale te ufundował starszy brat Andrzej Stanisław. Konkurs miał niezwykle powodzenie. Pisano o nim w prasie polskiej i zagranicznej. Na apel Załuskiego zgłosiło się około 80 autorów, Polaków i cudzoziemców. Uroczystość przyznania nagród odbyła się pod koniec grudnia 1746 roku, w świeżo wykończonym pałacu Daniłowiczowskim. Wśród uczestników honorowe miejsce zajął prymas Szembek. Pierwsze dwie nagrody otrzymali uczeni niemieccy. Jednym z nich był Ernest Marcin Chladenius, profesor prawa z Wittembergi. Drugim — Joachim Friedrich Barthold, profesor prawa z Frankfurtu nad Odrą. Za „lukubrację” wierszem nagrodę otrzymał Polak, ks. Ludwik Siestrzewitowski, profesor kolegium jezuickiego w Warszawie, a za „lukubrację” prozą — Aleksander Paweł Zatorski. Spośród prac nie nagrodzonych medalami kilka czy kilkanaście sąd konkursowy zakwalifikował do druku, którego koszty zobowiązali się wziąć na siebie organizatorzy konkursu.

*

Otwanie Biblioteki Publicznej — znów zjawisko w Polsce dotychczas niesłychane — nastąpiło w roku 1747, odkładane kilkakrotnie i wyznaczone „ostatecznie” na „dzień imienin JKMcI”, które w tym roku przypadły na 2 sierpnia. Uroczystość ta odbyła się w tydzień później „pro octava praesentis”. Nie miała ona jednak tak świetnego charakteru, jak to sobie obiecywali organizatorzy. Przebieg jej był raczej skromny. Przede wszystkim nie zaszczylił jej swą obecnością król August III, który sprawami kultury polskiej nie interesował się wcale, a na Józefa Andrzeja Załuskiego spoglądał do końca życia z nieufnością, jako na politycznie niepewnego, długoletniego stronnika exkróla Leszczyńskiego. Czy nieobecność ta była świadomym aktem obojętności ze strony monarchy, trudno dziś o tym z braku źródeł coś pewnego powiedzieć, tym bardziej, że August III przebywał w tym właśnie czasie w Saksonii, w Seidlitz. Tam przy jego boku znajdował się nieobecny również na uroczystości — kanclerz wielki koronny, Jan Małachowski, na rzecz

którego niedawno, bo w roku 1746, zrezygnował z tego wysokiego urzędu Andrzej Stanisław Załuski.

O stosunku sejmu do Biblioteki Publicznej wymownie świadczyło wydarzenie z roku ubiegłego, gdy rozdarty i skłócony wewnątrzniemi waśniami nie dopuścił on do odczytania projektu, który przewidywał pomoc materialną dla tej instytucji ze strony państwa.

A przecież ta wielka ksiąźnica należała w roku jej otwarcia już do najbogatszych bibliotek europejskich. Porównywano ją z wielkimi bibliotekami w Wiedniu i w Wolfenbüttel. O jej olbrzymich zasobach mówiło się już od kilku lat z ciekawością wśród uczonych i bibliofilów w Austrii, Francji, Włoszech, a szczególnie w Niemczech. Jej otwarcie uczeni niemieccy w Szczecinie uczcili okolicznościowym bankietem. O jej białych krukach, które Józef Andrzej lubił nazywać „fenices librorum”, informowała Zachód wydana po niemiecku w Dreźnie, na kilka miesięcy przed otwarciem publikacja jej prefekta Jana Daniela Andrzeja Janockiego, pt. *Nachrichten von denen in der hochgräflich Załuskischen Bibliothek sich befindlichen raren polnischen Büchern* — starannie wydana książka, ozdobiona portretem kanclerza Andrzeja Stanisława i poprzedzona dedykacją, sławiącą jego zasługi około fundacji bibliotecznej. W sierpniu 1747 roku liczyła ta pierwsza w Polsce ksiąźnica publiczna ponad 180 000 druków, około 10 000 manuskryptów, tysiące map, atlasów i sztychów. Osobne działy stanowiły: gabinet fizyczny, muzeum osobliwości, zbiory numizmatyczne i obserwatorium astronomiczne. Cały ten dział muzealny, stanowiący dodatkową atrakcję biblioteki, był owocem specjalnych zabiegów kanclerza Andrzeja Stanisława. Dwadzieścia dziewięć sal w pałacu Daniłowiczowskim nie wystarczało już na przestronne i systematyczne ustawienie książek, rękopisów i eksponatów muzealnych. Wśród tych bogactw imponowały cudzoziemcom, którzy zwiedzali bibliotekę jako jedną z osobliwości Warszawy, bogate zasoby najnowszej zagranicznej literatury naukowej, liczne komplety czasopism, kolekcje dysertacji doktorskich, kosztowne albumy rycin, tysiące druków ulotnych w języku niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim, holenderskim, łacińskim. Te zagraniczne wydawnictwa górowały liczbą wielokrotnie nad drukami polskimi, choć na pewno nie było w Polsce książki, której egzemplarz, nie rzadko jedyny, nie trafiłby na półki biblioteki Załuskich. Toteż nic dziwnego, że żadna z bibliotek polskich dawniejszych i dzisiejszych nie mogła i nie może się poszczycić tytuł rzadkimi drukami staropolskimi, ile ich

posiadała Biblioteka Publiczna. O cymeliach z dawnych księgozbiorów królewskich była już mowa wyżej. Tu można by jeszcze dodać tyle, że wyróżniał się wśród nich m. in. fragment dzieł prawniczych, medycznych i literackich, pochodzących z biblioteki Zygmunta Augusta, fragment liczący co najmniej 70 tomów.

Nie mniejszą wartość niż książki posiadały manuskrypty. Józef Andrzej pierwszy „odkrył” ich prawdziwą wartość i uratował od zagłady szereg dzieł i utworów rękopiśmiennych z minionych stuleci. Dzięki niemu znamy np. prawie całą spuściznę autorską najciekawszego poety XVII wieku Wacława Potockiego. Załuski uratował kilka autografów Jana Kochanowskiego, który — mówiąc nawiasem — miał być podobno dalekim krewnym obu braci. Do ogłoszenia tych autografów drukiem referendarz koronny zachęcał na próżno współczesnych wydawców. Załuskiego czujność i erudycja zdobyły dla Biblioteki cenny rękopis *Historii Polskiej* Wawrzyńca Rudawskiego. Większość polskich średniowiecznych kronik łacińskich i zabytków mowy polskiej pochodzi z Biblioteki Załuskich.

Już na tydzień przed jej otwarciem dowiedzieli się czytelnicy warszawskiego „Kuriera Polskiego”, że „aktualnie Biblioteka znajduje się w stanie wydoskonalonym ułożenia porządnego, a zatem odtąd dwa razy na tydzień, to jest we wtorki i czwartki od ósmej z rana aż do południa, a od trzeciej do siódmej w lecie (a do piątej w zimie) będzie regularnie otwarta i cuivis adeunti patebit”. Jednocześnie fundatorzy uprzedzali publiczność, „żeby się zachować wszyscy raczyli według reguł, które przepisane na zawsze (podług zwykłego innych krajów zwyczaju) na drzwiach przybite będą”. Reguły, to znaczy regulamin, były surowe, choć z książek wolno było korzystać nie tylko na miejscu w wielkiej sali czytelnianej na II piętrze, ale i wypożyczać je do domu. W tym ostatnim przypadku za kaucją, wynoszącą dwukrotną wartość wypożyczonego dzieła. Jeden z punktów regulaminu zalecał odmówienie na intencję fundatorów przed wzięciem książki do ręki „Zdrowaś Maria”, a po ich zgonie — psalm „De profundis”.

Biblioteką kierował oddany jej całą duszą Jan Daniel Andrzej Janocki, „prefekt”, erudyta wielkiej klasy i autor szeregu prac historyczno-bibliograficznych w języku łacińskim, niemieckim i polskim, prac, które do dziś dnia nie straciły nic a nic ze swej doniosłości naukowej. Bezpośrednią opiekę nad zbiorami roztaczał sam referendarz koronny. Wiele dni i nocy spędzał on w pokoju przy głównej sali, często nie dospał,

nie dojadł (żywił się kartoflami i kaszą), tonął w pracach bibliograficznych, których pod koniec życia pozostawił całe tomy, nie licząc bezcennych notatek informacyjnych na okładkach i pierwszych stronach druków i rękopisów. Niekiedy notatki te Załuski uzupełniał charakterystycznymi gwiazdkami, jedną, dwiema, trzema i czterema. W ten sposób ten najpracowitszy, najbardziej abnegacyjny bibliograf i bibliotekarz polski oznaczał „raros”, „rariores”, „rarissimos libros” i „phoenices”.

Mimo czujnej opieki nie ustrzegła się Biblioteka przed wypadkami kradzieży. Gdy książki zaczęły znikać, Załuscy wyjednali u papieża Benedykta XIV srogą bulę, która kłatwą obrzucała złodziei. Bulę tę zawieszono dnia 21 kwietnia 1752 r. na drzwiach do sali czytelnianej.

VI

Lata rozkwitu Biblioteki Publicznej (1747—1758) * Andrzej Stanisław — biskupem krakowskim * Jego działalność duszpasterska, gospodarcza i kulturalna * Podział ról między braćmi w rozbudowie Biblioteki Publicznej i jej zadania * Akademia Mariańska i jej echa na Zachodzie * Kilkuletnia podróż Józefa Andrzeja za granicę (1755—1758) * Choroba biskupa Andrzeja Stanisława, anulowanie dotacji na rzecz Biblioteki i śmierć w roku 1758

Lata 1747—1758 to najpiękniejszy okres w dziejach Biblioteki Załuskich, szczytowy okres jej rozwoju. W tych szczęśliwych dla niej czasach na miejscu w Warszawie był obecny sam jeden referendarz koronny i prawa jego ręka Janocki. Andrzej Stanisław, który, jak to już zaznaczyliśmy, zrezygnował w roku 1746 ze stanowiska kanclerza wielkiego koronnego na rzecz podkanclerzego Jana Malachowskiego, wyjechał do Krakowa na najbogatszą w Rzeczypospolitej katedrę biskupią. Odtąd już tylko od czasu do czasu będzie zaglądał do stolicy, nie zapominając zresztą ani na chwilę o warszawskiej bibliotece. Wolny od uciążliwych funkcji kanclerskich poświęcił się przede wszystkim pracy duszpasterskiej, gospodarczej i kulturalnej w rozległych swych dobrach biskupich, rozrzuconych po dwu województwach — krakowskim i sandomierskim. Bibliografowie jego drukowanych publikacji podkreślają z naciskiem, że w swych licznych listach pasterskich, w edyktach biskupich, w rozporządzeniach i instrukcjach wzywał do zwalczania przesądów, tępił zaborony, wiarę w czarownice i upiory, domagał się od podwładnych mu duchownych świeckich i zakonnych przestrzegania kościelnej dyscypliny. Ekonomiści uważają go za jednego z pierwszych, jeśli nie pierwszego nawet organizatora przemysłu hutniczo-górniczego w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Zasługi jego w tej dziedzinie w wymownych słowach utrwalił dla potomności jeden z największych statystów epoki stanisławowskiej, Hugo Kołłątaj: „Stanisław Załuski, biskup krakowski, tyle razy od nas ze sprawiedliwą wspomniany wdzięcznością, najwięcej się

zatrudniał w Polsce około zaprowadzenia fabryk żelaznych. Wiadomo jest każdemu, że te fabryki ciągną za sobą znaczną część umiejętności w mineralogii. Jemu jest winna Polska sprowadzenie w tej sztuce ludzi biegłych z Saksonii. Nie tylko on w województwie krakowskim i sandomierskim założył po dobrach biskupich wielkie piece, ale nadto fabrykę blachy białej, sprowadził rzemieślników do robienia naczyń z żelaza lanego i kutego. Gorliwy w pomnażaniu zysków krajowych, nie pracował około powiększenia własnych intrat. Kosztem jego sprowadzeni ludzie udoskonalali podobne fabryki żelazne w dobrach Małachowskich (kanclerza wielkiego koronnego). Do czasu Załuskiego Polska tak bogata wminy żelazne, ciągnęła ten tak potrzebny towar ze Szwecji. On pierwszy wzbogacił kraj tak potrzebnym kruszcem, zachęcił swym przykładem wielu właścicieli do zakładania nowych kuźni...”¹⁰.

W tym krakowskim, a zarazem ostatnim, 12-letnim okresie życia okazał się Andrzej Stanisław Załuski jednocześnie wybitnym i ofiarnym działaczem na polu kulturalno-naukowym. Przede wszystkim mimo opuszczenia Warszawy nieustannie i bardzo żywo interesuje się losem Biblioteki Publicznej, nabywa doborowe dzieła, wspomaga ją po dawnemu materialnie, starając się jednocześnie wpłynąć na brata, aby nadał jej jak najbardziej praktyczny, nowoczesny, postępowy kierunek... „Finis mojej biblioteki jest — pisał do niego w liście z dnia 4 kwietnia 1753 roku — ażeby się [w niej] uczyli racjonalistae”¹¹. Niejednokrotnie hamował niepowściągliwą pasję Józefa Andrzeja w przesadnym gromadzeniu książek: „...WMPan jak jesteś in congregando [książek] sollicitus, tak też in conservando niedbały”¹². Domagał się stale jak najszybszego sporządzenia katalogów¹³, strofował za niedoceniając zbiory muzealnych. Niejednokrotnie na tym tle, jak również z powodu wybujałych ambicji młodszego brata, który lubił podkreślać przede wszystkim swoje zasługi w ufundowaniu Biblioteki, dochodziło między nimi do poważnych kontrowersji. Raz w raz w listach z tych czasów dochodzą nas echa tych nieporozumień¹⁴.

¹⁰ Ks. Hugo Kollątaj, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III*. Z przedmową Henryka Mościckiego, Warszawa 1905, s. 146.

¹¹ Biblioteka Narodowa, rkps 3253 — *Korespondencja...*, jw.

¹² E. Br a ń s k a, *Z dziejów Biblioteki Załuskich...*, jw.

¹³ „Jak zaś będzie katalog, to by się już mogło pozwalać otwierać externis do czytania” — *Korespondencja...*, jw., list z dnia 3 maja 1740 r. Sygn. 3240.

¹⁴ „Jeszcze w kupersztychach, inskrypcjach na Bibliotece, tytułach książek druko-

Niemniej jednak biskup krakowski nie odmawiał bratu środków materialnych na utrzymanie Biblioteki i na drugi niemal dzień po uzyskaniu nominacji na stolicę biskupią w Krakowie przesyła mu listownie zapewnienie: „Będę miał z czego udzielać teraz i wszystko uczynię ad eius satisfactionem”¹⁵. Rezygnując z osobistych ambicji, pragnie tylko harmonijnej współpracy: „Je vous ai laissé pour ainsi dire de tout, ce que Vous voulez, je n'entre point même en ce que Vous faites, quoique les choses se devoient faire du consentement mutuel...”¹⁶.

Andrzej Stanisław Załuski był właściwie stworzony na mecenasa, reformatora i organizatora nauki, dla którego Biblioteka była jednym, ale bynajmniej nie jedynym terenem i ośrodkiem działania. Jak wielostronnie, głęboko i trafnie rozumiał on tę naukę i jej rolę, dał tego niejednokrotnie dowody. W papierach jego zachował się niezmiernie interesujący list do Tomasza Zamoyskiego, właściciela i opiekuna Akademii Zamoyskiej, utworzonej w wieku XVI przez jednego z jego przodków, Jana Zamoyskiego, kanclerza wielkiego koronnego za Stefana Batoryego. Pytany przez Tomasza Zamoyskiego o radę w sprawie podniesienia poziomu studiów na wszechnicy zamoyskiej, rozwija przed nim rozległy program jej reformy i z naciskiem podkreśla: „Przezieram jak w zwierciadle, że WMPan będzie miał wiele trudności. Poprawić nauk nie można bez poprawy wraz i ludzi. Trzeba złe nałogi i zwyczaje wykorzenić, abusus tollere, praecudicia quedam ex animis exevellere... Ja dwa tylko do otrzymania pożądanego skutku sposoby widzę: albo profesorów dobrych we wszelkich naukach zupełnie wyćwiczonych z cudzych krajów zaciągnąć, co bez kosztu i kłopotu być nie może, albo młóźdz akademicką do cudzych krajów posyłać, wybrawszy takie subickta, w których większa wydaje się sposobność i otwartzszy umysł, ażeby im tam spadła ta fatalna łuszczka z oczu, która nie dopuszcza discernere dobrych i prawdziwych w naukach postępków, co się łatwiej i z mniejszym nakładem stanie”¹⁷.

wanych, zgola nigdzie nie masz mię tamquam fundatore Bibliothecae, WPana już pełno tego wszędzie” — *Korespondencja...*, jw., list z dnia 10 listopada 1747 r. Sygn. 3247.

¹⁵ *Korespondencja...*, jw., list z dnia 20 kwietnia 1746 r. Sygn. 3246.

¹⁶ *Korespondencja...*, jw., list z dnia 7 września 1748 r. Sygn. 3248.

¹⁷ Bogdan Suchołolski, *Nauka polska w okresie Oświecenia*. Warszawa 1953, s. 173—174.

Trafne te uwagi i zalecenia próbował Załuski — niestety bezskutecznie — wprowadzić w życie i na gruncie krakowskim. Jako biskup krakowski był on jednocześnie kanclerzem Akademii Krakowskiej, która razem z innymi szkołami wyższymi przeżywała za czasów saskich ponure lata całkowitej stagnacji. Zdając sobie sprawę z jej marazmu naukowego Załuski podjął starania o jej odrodzenie. W tym celu miał on podobno zamiar sprowadzić z Niemiec w charakterze profesora dobrze sobie znajomego, słynnego wówczas filozofa — racjonalistę Krystiana Wolffa, któremu zamierzał powierzyć w Akademii wykłady nauk matematyczno-fizycznych i w ten sposób torować drogę nowym doktrynom filozoficznym. Zamiar ten spotkał się ze stanowczym oporem ze strony grona profesorskiego. Nie mogąc go przełamać, biskup wysłał za granicę, do Halle, akademika ks. Marcina Świątkowskiego dla studiowania matematyki i umiejętności fizycznych. Świątkowski po powrocie do Krakowa w roku 1749 „chciał — jak opowiada cytowany już wyżej Kołłątaj — dawać lekcje matematyczne sposobem od Wolffa użytym, chciał wprowadzić smak do nowej filozofii, ale prześladowany od starszyny, oddalił się od zgromadzenia akademickiego. Załuski — zaznacza dalej Kołłątaj — nadto krótko był biskupem, żeby zdołał przełamać uprzedzenia starych akademików”¹⁸. Starczyło mu jednak — dodajmy od siebie — życia na tyle, że po 12 latach rządów biskupich w Krakowie, pozostawił po sobie pamięć mecenasa, który wskrzesił w tym mieście piękne kulturalno-artystyczne tradycje epoki Zygmunto-wskiej¹⁹.

Nie mogąc przeprowadzić reformy Akademii Krakowskiej, nie zapomniał Andrzej Stanisław o ulubionym projekcie utworzenia ośrodka życia umysłowego na terenie warszawskiej Biblioteki Publicznej. Jej zbiory matematyczno-fizyczne i inne kolekcje naukowe, które przy każdej okazji pomnażał, uważał za nieodzowną podstawę do organizacji w jej ramach studiów naukowych. Toteż, gdy kiedyś referendarz koronny próbował — z powodu braku miejsca na książki — usunąć je na jakieś późniejsze miejsce, biskup zaoponował przeciw temu stanowczo²⁰.

¹⁸ Ks. Hugo Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce...*, jw., s. 81.

¹⁹ Patrz o roli kulturalnej Andrzeja Stanisława Załuskiego m. in. pracę bibliograficzną Karola Estreichera — *Zalusczy. Bibliografia odnosząca się do Załuskich z wieku XVII i XVIII*. Odbitka z XXXIV tomu „Bibliografii Polskiej” przez K. i St. Estreicherów opracowanej, Kraków 1952, s. 101 i in.

²⁰ „Instrumenta matematyczne nie podobna amovere z tych pokoików, owszem

Jako doniosły krok ku zorganizowaniu przy Bibliotece ośrodka ruchu umysłowego uważał ufundowanie przy niej towarzystwa uczonych i od dawna, jak już wiemy, namawiał do tego młodszego brata. Gdy projekty zorganizowania zbiorowego Societatis Eruditorum napotykały na trudności, popierał poszczególnych uczonych w ich wysiłkach naukowych. On to, gdy był jeszcze kanclerzem, „odkrył” w Gdańsku wybitnego jurystę, historyka tego miasta i znakomitego znawcę prawa polskiego, Gottfrieda Lengnicha. On to sprowadził go w roku 1740 w czasie kadencji sejmowej na jakiś czas do Warszawy, polecił mu opracowanie historii konfederacji polskich, a następnie — dziejów ustroju Rzplitej, które w latach 1742—1746 w dwu tomach wyszły w Gdańsku pod tyt. *Jus Publicum Regni Poloniae*. Jak wielka to była zasługa kanclerza, dość przypomnieć, że studium to jeszcze i dziś należy do klasycznych dzieł w polskiej literaturze prawno-ustrojowej. Ile zaś ówczesna nauka polska zawdzięcza biskupowi Załuskiemu, wystarczy przeczytać gorące słowa Lengnicha we wstępie do tego dzieła, słowa zapewniające, że na serdeczne stosunki, jakie się wytworzyły między nim a kanclerzem, wpłynęła jedynie wielka miłość Załuskiego do nauk, za którą powinien być tak czczony przez potomność jak wielki jego poprzednik na stanowisku kanclerza — Jan Zamoyski.

Jedną z dalszych prób zogniskowania przez braci Załuskich zbiorowego życia naukowo-literackiego przy Bibliotece było zorganizowanie Akademii Mariańskiej. Akademie takie były naówczas bardzo rozpowszechnione na Zachodzie. Jedne miały charakter instytucji stałych, inne były urządzone przez różne towarzystwa „uczone” przy najrozmaitszych okazjach. Znali je dobrze obaj bracia, a szczególnie referendarz koronny, który nawet był członkiem towarzystw naukowych i akademii w Berlinie, Bolonii, Florencji, Gryfii, Jenie, Lipsku, Nancy, Petersburgu i Rzymie. Polska Akademia Mariańska, miała to być — jak głosiła zapowiedź — „Academia Literaria modo Italo”. Pierwsze jej uroczyste posiedzenie, które odbyło się dnia 7 grudnia 1753 roku, miało zainaugurować stałe zgromadzenie uczonych w uroczyste święta Matki Boskiej dla wygłaszania dysertacji, oracji i utworów poetyckich „ku chwale nieskończonej Najświętszej Bogarodzicy Marii Panny”. Uroczystość, w której wzięli udział liczni Polacy i cudzoziemcy, mieszkający w War-

i teraz wiele curiositates do nich sprowadziłem z Drezna i to przy Bibliotece być musi” — *Korespondencja...*, jw., list z dnia 12 września 1747 r. Sygn. 3247.

szawie i na prowincji, spotkała się z nadzwyczajnym powodzeniem. Referendarz koronny wygłosił po polsku prelekcję o epitetach, nadawanych Matce Boskiej. Inny Załuski, trzeci brat, biskup draceński, mówił po łacinie „o niepokalanym poczęciu Bogurodzicy”. Pozostali prelegenci przemawiali prozą lub wierszem, po francusku, po niemiecku, po hiszpańsku, po angielsku i po holendersku. Prefekt Biblioteki, Jan Daniel Janocki i adiunkt jego, Franciszek Ryszard Götze, wygłosili rozprawy w języku greckim. Spośród cudzoziemców wystąpił z dysertacją historyk francuski Piotr Józef Solignac, dawny sekretarz Stanisława Leszczyńskiego w Lunevilu, a po Solignacu znany nam już Mitzler de Kolof, zamowiony w Polsce Sas, lekarz, publicysta i zasłużony wydawca kilku czasopism warszawskich.

Sensacją posiedzenia było inauguracyjne przemówienie pijara Antoniego Wiśniewskiego, profesora filozofii i matematyki w Collegium Nobilium. Odbiegając od dewocyjnego charakteru uroczystości, wygłosił on prelekcję na temat „korzyści, jakie spłyną na Polskę z Warszawskiej Akademii Szlachetnych Umiejętności”. Akademię tę określił on jako doniosły krok na drodze do zorganizowania pracy naukowej w Polsce pod światłym kierownictwem Józefa Andrzeja Załuskiego: „Patrząc z należnym podziwem i szacunkiem na świetne wasze zgromadzenie, dostojni i światli mężowie — brzmiały wstępne słowa tej niezwyklej mowy — myślę o tym, jak bardzo winienem winszować najpierw oczywiście sobie samemu, ale i wam, a przede wszystkim ojczyźnie naszej najdroższej... Odnoszę doprawdy wrażenie, że patrzę na Italię, Francję, Niemcy, Belgię, Brytanię, na najznajmniejsze kraje Europy...”. Rozwijając przed obecnymi obraz stanu nauk na Zachodzie, wzywa Wiśniewski polskich „akademików”, aby kroczyli za tym wzorem, i podkreśla wiekopomne w tym względzie dotychczasowe zasługi referendarza koronnego: „Sądzę, że z nie mniejszą słusnością wolno i wam winszować, dobrane grono akademików, których mądrości i szlachetnemu pragnieniu jej rozszerzenia, a przede wszystkim miłości ku ojczyźnie, przypisać należy plan utworzenia tej akademii. Tobie zwłaszcza, najwyższy referendarzu królestwa, znamienity prezesie tego uczonego zgromadzenia, tobie zwłaszcza należy się chwala tego przedsięwzięcia: jakby ci było mało, iż nie mogąc żyć wiecznie z twoją biblioteką, stworzyłeś w tym mieście Bibliotekę Publiczną, zgromadzoną niezmiernym kosztem, nieśmiertelny zaiste pomnik zarówno mądrości, jak miłości twojej ku ojczyźnie — gdybyś równocześnie kładąc fundamenty pod to oto towarzystwo uczo-

4. Alegoria Biblioteki Żaluskich
Une allégorie de la Bibliothèque Żaluski



His cincta crevit infulis Cathedra Kyoviensis .

5. Alegoria Biblioteki Żaluskich
Une allégorie de la Bibliothèque Żaluski

nych nie zapewnił jej odpowiednich czytelników, budząc szlachetne współzawodnictwo w nauce i zapewniając w tak roztropny sposób chlubę i pożytek ojczyźnie”²¹.

Wiele za tym przemawia, że niezwykła ta mowa doszła do skutku z inspiracji, a niewątpliwie z zachęty biskupa krakowskiego, wypowiedała bowiem jak najwierniej jego poglądy na rolę nauki w Polsce.

Uroczystość Mariańska odbiła się głośnie echem w Niemczech. Widziano w niej pierwsze posiedzenie założonej w stolicy Rzeczypospolitej przy Bibliotece Żałuskich — trwałej instytucji naukowej. Pisały o niej „Kritische Nachrichten von Greiswald”, „Nouvelle Bibliothèque Germanique” i „Neue Zeitungen von gelehrten Sachen auf das Jahr 1754”. Szczególnie znamienym był głos „Neue Zeitungen”: „Uczony Wiśniewski — czytamy w tym czasopiśmie — w uroczystym przemówieniu, które wygłosił na otwarciu nowo zorganizowanej Akademii Sztuk Wyzwolonych i Nauk w Warszawie, uskarża się słusznie zaraz na wstępie, że próżno by szukać w Polsce miłości nauk i naukowej kultury. Powołując się na fakt założenia nowej Akademii, dowodzi on, iż sąd taki jest niesłuszny i wykazuje, jakie pożytki obiecywać sobie może Rzeczpospolita z tej instytucji. Dowodzi on, iż w każdym państwie porządek opiera się na prawach, bogactwo na handlu, bezpieczeństwo na sztuce wojennej, ale że wszystkie te różnorodne dziedziny istnieć nie mogą bez rozkwitu nauk i sztuk wyzwolonych. Do rozwoju tego najbardziej przyczyniają się towarzystwa uczone, ponieważ dzięki nim zdolni ludzie pracują wspólnymi siłami. Taką właśnie instytucją jest nowo utworzona Akademia w Warszawie, która przyniesie Rzeczypospolitej jak największe pożytki. Wielbi on przeto sławną gorliwość wielkiego referendarza koronnego Żałuskiego, który z miłości i znajomości nauk nie tylko swą piękną Bibliotekę przeznaczą ku powszechnemu użytkowaniu, ale również poczynił plany założenia nowej Akademii i zapewnił jej środki finansowe. Całe przemówienie — kończy autor tej relacji — jest napisane śmiało i pobudzająco, a styl niezły. Życzymy nowej Akademii wielu takich mecenasów, jak Żałuski i wielu członków takich, jak Wiśniewski”²².

Rozpoczęta dnia 7 grudnia Akademia, kontynuowana była z powodu obszernej jej programu dnia 9 grudnia, podobno w pałacu biskupa

²¹ Oratio de utilitate ex varsaviensi bonarum artium et scientiarum Academia in Polonia reduntatura. (B. Suchodolski. *Nauka polska w okresie Oświecenia*. Warszawa 1953. Materiały źródłowe. Projekt utworzenia Akademii Nauk, s. 188—197).

krakowskiego. Tym razem odczytano utwory, nadesłane z prowincji, z Poznania, z Wilna i Grodna. Obydwa posiedzenia zaszczylicili swą obecnością liczni goście i wybitni ówczesni dygnitarze, jak marszałek wielki koronny Franciszek Bieliński i Antoni Ostrowski, biskup inflancki, jeden z najbliższych współpracowników Andrzeja Stanisława Żaluskiego, późniejszy prymas Rzeczypospolitej.

Odyta z takim powodzeniem i rozgłosem Akademia Mariańska nie stała się jednak instytucją trwałą. Znane nam współczesne źródła historyczne nie mówią nic o następnych posiedzeniach, które według intencji inicjatorów powinny być mieć miejsce z kolei w następnym, 1754 roku, w uroczyste święta Matki Boskiej. Nie mogły też mieć miejsca i w następnych latach, wkrótce bowiem referendarz koronny przedsięwziął dłuższą podróż za granicę²³. Opuszczał Warszawę w szczególnie radosnym nastroju. Przyszłość Biblioteki zapowiadała się jak najpomyślniej. Szczodry zawsze dla niej starszy brat ukoronował swą stałą opiekę finansową prawdziwie królewskim gestem. W roku 1753, aktem ostatniej woli zapisał na rzecz Biblioteki trzy pałace w Warszawie, dwie warszawskie kamienice i dwa majątki ziemskie w pobliżu stolicy — Falenty i Okęcie. Testament ten zapewniał Bibliotece spokojną i dostatnią egzystencję, a młodszemu bratu stwarzał pełną niezależność. Uszcześliwiony Józef Andrzej skorzystał z niej niedługo potem w ten sposób, że w roku 1755 udał się w podróż na Zachód, gdzie bez przerwy spędził długie trzy lata. W ciągu tej podróży objechał całą niemal Europę. We Francji wizytował swe dwa opactwa i jedno probostwo, nadane mu niegdyś przez króla francuskiego. W Lotaryngii odwiedził sędziwego exkróla Leszczyńskiego w Luneville. Podróżował po Belgii, Holandii, Włoszech, Niemczech i Austrii. Wszędzie odświeżał dawne znajomości, nawiązywał nowe stosunki ze światem uczonych, księgarzy, wydawców i bibliofilów. Zwiedzał sławne biblioteki, uczestniczył w posiedzeniach Akademii, których był członkiem, brał udział w licytacjach spuścizn po zmarłych uczo-

²² B. Suchodolski. *Nauka...*, jw. Materiały źródłowe, s. 689—690. „Neue Zeitungen von gelehrten Sachen auf das Jahr 1754”, nr 56, 15 lipca, s. 498.

²³ Dopiero po kilkunastu latach, w r. 1766 zorganizował Józef Andrzej Żaluski dwie Akademie Mariańskie, które były jednocześnie konkursem literackim. Nie brali w nich jednak udziału „uczni mężowie”. W pięknej sali bibliotecznej popisywali się tym razem „trybem włoskim ichmościowie konwiktory” trzech szkolnych kolegów warszawskich. Jednym z czterech laureatów konkursu okazał się Adam Naruszewicz, najznakomitszy po Długoszu badacz dziejów Rzeczypospolitej przedrozbiorowej.

nych i profesorach. Nabywał kosztowne wydawnictwa, czasem płacił za nie gotówką, czasem przysyłał bratu do Krakowa rachunki do uregulowania.

Gdy po trzech latach z początkiem 1758 roku znalazł się w Wiedniu, gdzie był m. in. przedstawiony cesarzowi Franciszkowi I, doszła go niespodziewanie niepokojąca wiadomość o ciężkiej chorobie brata. Gdy wrócił pośpiesznie do kraju, zastał go jeszcze przy życiu, ale w otoczeniu i pod wpływem licznie zgromadzonej rodziny, która potrafiła doprowadzić do fatalnego dla Biblioteki „przeformowania” ostatniej woli biskupa. Po długich i zawyłych perypetiach spadkowych referendarz koronny utrzymał się zaledwie przy pałacu Daniłowiczowskim i przy Bibliotece z niewielką dla niej dotacją.

Wraz ze śmiercią starszego brata, który zakończył życie dnia 16 grudnia 1758 r., odwróciła się w dziejach Biblioteki Publicznej najpiękniejsza karta jej historii. Przejdzie jeszcze rok jeden i drugi i zaczną się dla niej coraz mniej pomyślne czasy, u których kresu spotka ją tragiczna katastrofa...

VII

Dzieje Biblioteki po zgonie Andrzeja Stanisława Załuskiego * Rola Biblioteki w ówczesnym życiu umysłowym Polski * Józef Andrzej — mecenasem uczonych, wydawców i literatów * Własna działalność pisarska i wydawnicza Józefa Andrzeja * Załuski tłumaczem i wydawcą * Działalność Załuskiego na polu bibliografii: *Bibliotheca Poetarum Polonorum...* (1754), *Bibliographia Zalusciana...* (1763—1766), *Bibliotheca Polona Magna Universalis...* (1742—1774)

Zanim jednak nad Biblioteką horyzont zasnuje się chmurami, referendarz koronny będzie dążył niezmordowanie do dalszego realizowania planu, jaki nakreślili Bibliotece bracia przed 25 laty w *Programma literarium*. Nie będzie w Polsce saskiej poważniejszego wydarzenia naukowego, literackiego czy wydawniczego, w którym Józef Andrzej nie brałby w jakiejś formie udziału. Na każdym polu swej pracy wykaże wiele inicjatywy, energii, zapału i ofiarności. Będzie udostępniał historykom źródła, księgi i rękopisy, będzie ich wspomagał swą niezglębioną erudycją, będzie patronował literatom i poetom, będzie przychodził z pomocą wydawcom źródeł rękopiśmiennych i będzie z nimi współpracował. Gdyby tylko tyle... Wszystkich chyba przewyższy ogromem swojej własnej działalności literackiej, wydawniczej i naukowej, a zawsze w oparciu o kolosalne zbiory Biblioteki Publicznej.

O Józefie Andrzeju Załuskim, jako śmiałym i niezależnym historyku i autorze dzieła o rokoszu gliniańskim była już mowa wyżej. Nie to jednak dzieło, wydane w roku 1733, było początkiem jego 40-letniej z górą działalności literackiej i naukowo-wydawniczej. Rozpoczął ją współpracą z twórcą Collegium Nobilium, Stanisławem Konarskim, na polu literatury prawno-ustrojowej. Jurysta ze studiów i praktyk sądowy z tytułu swych długoletnich funkcji referendarskich, Józef Andrzej lepiej od innych dostrzegwał braki i luki w ówczesnej polskiej literaturze prawniczej i trafniej od wielu innych orientował się w jej doniosłej roli dla

publicznego życia polskiego. W poglądach tych znalazł on współwyznawcę w Stanisławie Konarskim, który za jego namową i przy jego pomocy przystąpił do wydania nowego, pełnego zbioru praw polskich z lat 1347—1737. Zbiór ten znany dobrze nauce polskiej pod skróconą nazwą *Volumina Legum*, ukazał się w 6 tomach w latach 1732—1738²⁴. Ile Konarski zawdzięczał Bibliotece i ile były *Volumina Legum* winne Załuskiemu, najlepiej o tym mówią własne słowa wydawcy, umieszczone we wstępie do I tomu: „Przed wszystkim wyznawam, największe zobowiązania swoje i ktokolwiek używać będzie tego dzieła, powinien wyznać — rodziną, cnotą i nauką świetnemu mężowi Józefowi Andrzejowi Załuskiemu, referendarzowi koronnemu, należącemu nie tylko do najuczestniejszych w czasach dzisiejszych mężów, ale i do najdoskonalszych znawców prawa ojczystego. Ze swojej z wielkim trudem i nakładem zebranej, wszelkiego rodzaju, a głównie publicznymi pomnikami Królestwa napelnionej, przebogatej Biblioteki dostarczył mi obficie bardzo wielu ksiąg i pism, których najznacniejszej części nie mógłbym znaleźć gdzie indziej... całe to dzieło będziemy prowadzić nadal za jego [Załuskiego] dobroczynną pomocą i radą”²⁵. Do tych słów wdzięczności nie możemy i my dziś nie dodać, że *Volumina Legum* pozostają wciąż trwałą wartością w polskiej nauce. Jeden z najwybitniejszych dwudziestowiecznych historyków czasów saskich zapewnia, że *Volumina Legum* stały się najtrwalszą podwaliną badań historycznych na dwa stulecia i najcisłjsza krytyka przyznaje im dziś na ogół niepospolitą wierność odtworzenia²⁶.

Załuskiemu-prawnikowi zawdzięcza ta sama literatura prawnoustrojowa wydanie w roku 1733 jego staraniem i własnym jego nakładem, przez niego uzupełnionej, nowej edycji *Inwentarza konstytucji koronnych i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, której stare wydanie z XVII wieku nie odpowiadało nawet skromnym potrzebom czasów saskich.

Po Konarskim i po Ładowskim, pierwszym wydawcy powyższego *Inwentarza*, bez Załuskiego i bez jego Biblioteki, nie ujrzałby zapewne w XVIII wieku światła dziennego inny wielkiej wagi pomnik prawodawstwa polskiego *Codex diplomaticus Regni Poloniae*, którego trzy

²⁴ *Leges, statuta, constitutiones, privilegia Regni Poloniae, M. D. Lithuaniae... Varsoviae 1732, 1733, 1735, 1737, 1738.*

²⁵ J. D. A. Janocki. *J. A. Załuski...*, jw., s. 19.

²⁶ Władysław Konopczyński, *Stanisław Konarski*, Warszawa 1926, s. 34.

tomy wydał w latach 1758—1764 Maciej D o g i e l, a do czego „skłonił go i wspomógł” źródłami historycznymi z Biblioteki referendarz koronny.

Mecenasostwo Józefa Andrzeja Załuskiego trwa nieprzerwanym ciągiem długie lata. Prefekt Biblioteki Publicznej Janocki przekazał nam cały szereg nazwisk pisarzy współczesnych, którzy w tej czy innej postaci doznali pomocy i rady Załuskiego i czerpali obficie materiał i natchnienie z jego księgozbioru. Trudno byłoby i nie byłoby celu wymieniać tutaj wszystkie ich nazwiska. Nie można jednak pominąć milczeniem choć kilku pisarzy, których dzieła dla wieku XVIII były wielkim wydarzeniem kulturalno-naukowym i które świadczą najwymowniej, że dzięki Bibliotece Publicznej i jej twórcom rozprasały się stopniowo gęste mroki ciemnej epoki saskiej.

Do pisarzy tych należy warszawianin Michał Abraham T r o t z, profesor języka polskiego na uniwersytecie lipskim. Przy pomocy Załuskiego wydał on w roku 1731 w Lipsku z egzemplarza Biblioteki Publicznej nową edycję *Argenidy* Barclay'a w przekładzie Wacława Potockiego²⁷. Ten sam Trotz opracował w latach 1744—1747 wielki *Słownik francusko-niemiecko-polski*, „niedocenione wydarzenie” w dziejach języka polskiego²⁸. Profesor lipski „...od biskupa naszego wziął pomysł i pierwszą myśl tego skarba gramatycznego, najobszerniejszego i najdokładniejszego ze wszystkich, jakie ukazały się po dzień dzisiejszy. Do ułożenia Załuski pożyczyl mu najochotniej wielu książek potrzebnych ze swojej Biblioteki, bez których zdawałby się wodę czerpać sitem”²⁹.

Wkrótce potem Załuski „wspomógł i skłonił... szlachetnego kawalera de S o l i g n a c (historyka i sekretarza Stanisława Leszczyńskiego) do napisania *Historii Polskiej*, która wyszła w 5 tomach w Amsterdamie³⁰.

W pięć lat później tenże Załuski przyszedł z pomocą Lebrechtowi Gotthelfowi L a n g b e i n o w i przy wydaniu rozprawy o życiu i poezjach Macieja Sarbiewskiego, opublikowanej w Dreźnie w roku 1753³¹.

Wreszcie, żeby już tej listy nie przedłużać, jedno jeszcze tylko na-

²⁷ *Bibliotheca polonico-poetica*, Lipsk 1731.

²⁸ *Nouveau Dictionnaire François, Allemand et Polonois, enrichi de plusieurs exemples de l'Histoire Polonoise, des termes ordinaires des arts et des remarques de Grammaire les plus nécessaires avec une liste alphabétique des poètes, des meilleurs livres polonois*, Lipsk 1747.

²⁹ J. D. A. J a n o c k i. *J. A. Załuski...*, jw., s. 85—86.

³⁰ S o l i g n a c, *Histoire générale de Pologne*, Amsterdam 1748.

³¹ *Commentatio de M. O. Sarbievii vita, studiis et scriptis*, Drezno 1753.

zwisko — Franciszka Boholeca. Dzięki Załuskiemu i jego Bibliotece popularny ten komediopisarz wydał w latach 1764—1768 *Zbiór dziejopisów polskich*. Co ten *Zbiór* był winien Załuskiemu i jego skarbowi bibliotecznym, daje świadectwo jego wydawca we Wstępie: „Nowe to kronik ojczyzynom językiem pisanych wydanie przedsięwzięłem za radą i naleganiem JW Imci Ks. Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego, sławnego nauk miłośnika i pomnożyciela”³².

Wspomagając innych pisarzy i zachęcając ich do prac naukowych i edytorskich, sam Załuski kroczył w pierwszym ich szeregu. W działalności tej przyświecały mu i tu cele, sformułowane w *Programma literarium*, a kopalnią niewyczerpaną materiałów i źródłem natchnienia była dlań umiłowana Biblioteka Publiczna. Z jej nieprzebranych skarbów wyrosły wszystkie jego dzieła. Załuski jeden najlepiej wiedział, jakie były naówczas potrzeby naszej literatury i co w Polsce kiedykolwiek od czasów najdawniejszych wyszło drukiem. On jeden najświetniej orientował się, co Biblioteka Publiczna posiada, znał doskonale zawartość każdej książki i umiał trafnie ocenić naukową, literacką i bibliograficzną wartość każdego dzieła. Wiedział, czyja twórczość zalegała w rękopisie, czyje utwory należało wydać drukiem, co zasługiwało na reedycję i na rozpowszechnienie.

Nieporównana erudycja w różnych dziedzinach literatury i nauki musiała mu niewątpliwie nasuwać i nasuwała mnóstwo problemów i pomysłów naukowo-kulturalnych, literackich i edytorskich, a nikt nie posiadał tak sprzyjających warunków do ich realizacji, jak ten wyjątkowy erudyta, władający siedmiu czy dziewięciu obcymi językami.

Załuski lubił wiele pisać i uważał siebie nie tylko za uczonego, ale i za poetę. Wierzył w swój talent poetycki, którego w gruncie rzeczy nie posiadał, i znajdował czas na utwory literackie, posługując się najczęściej niezbyt dojrzałym białym wierszem.

Tematyka jego spuścizny autorskiej jest bardzo różnorodna. Pisał i publikował długie kazania, których wygłaszanie sprawiało mu szczególną satysfakcję, ogłaszał drukiem listy pasterskie, dzieła ascetyczno-moralne, mowy wypowiedane na sejmie i w senacie, utwory literackie, przeróbki i tłumaczenia z autorów obcych. „Lukubracje” te powstawały w rozmaitych okolicznościach. Przekładu tragedii *Temistokles Met*a-

³² Roman Kaleta, *Prekursorzy Oświecenia. Monitor z r. 1768 na tle swoich czasów*. Wrocław 1953, s. 40.

stasjusza dokonał „w drodze Tarczyńskiej”, w roku 1743. Inną tragedię tegoż autora *Łaskawość Titusa* przetłumaczył „w drodze Sulgustowskiej” w roku 1753. Tragedię *Eduard III* przerobił z angielskiego i francuskiego „w drodze Podlaskiej” w roku 1754. W innych wolnych chwilach przetłumaczył kilka satyr *Boila* i *Katylinę Woltera*. Nie znaczy to jednak, żeby był libertynem. Raczej — przeciwnie. Od tego ostatniego pisarza odzegnał się pod koniec życia i w roku 1766 w projekcie konkursu naukowego wzywał autorów do zgłaszania m. in. „dyskursu, zwalczającego hersztów deistowskich — Voltaire’a i Rousseau’a”.

Wszystkim tym lukubracjom, a szczególnie utworom dramatycznym Żaluskiego przyświecała jedna wspólna myśl patriotyczna: „te tragedie pisałem, bo sądzę, że sentimenta heroiczne w nich wyrażone mogą młódk naszą szlachecką do dobroci, do łaskawości... do miłości ojczyzny, do przekładania interesu publicznego nad własne inklinacje i dobro prywatne... zachęcić i pobudzić”³³.

W tych utworach poetyckich, dydaktycznych i kaznodziejskich był Żaluski — i to należy podkreślić — nieodrodnym dzieckiem swego wieku, niewolnikiem jego skłonności i manier literackich. Z tych więzów nie zdołał się całkowicie wyzwolić.

Nie wyróżniając się talentem na polu twórczości literackiej, położył Żaluski niezaprzeczone zasługi jako prekursor-wydawca utworów literackich współczesnych i dawnych poetów. Nowatorskim wydarzeniem była tu wielka pięciotomowa publikacja, zapoczątkowana przez Żaluskiego w roku 1752 pt. *Zebranie rytmów przez wierszopisów żyjących naszego wieku... Zebranie* to nazwalibyśmy dziś antologią współczesnej poezji. Referendarz koronny zgromadził w niej utwory najwybitniejszych poetów swoich czasów, nie wyłączając z ich grona i siebie. Tom pierwszy wypełniły utwory pierwszej znakomitszej autorki staropolskiej, „arcygodnej Damy, a dziesiątej Muzy Sarmackiej, Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej”. Podziękowała mu autorka *Fabuly o księżęciu Adolfie* za ten zaszczyt publicznie, składając hołd za to, „że budził ociężale snem Polaków głowy”.

Tom pierwszy *Zebrania rytmów* poprzedził Żaluski wezwaniem do rymopisów współczesnych, aby nadsyłali, „kto co ma, [ale] świecznika, a nie korca i struchulca godnego... Może być upewniony, że znajdzie

³³ Marian Szykowski, *Dzieje nowożytnej tragedii polskiej*, Kraków 1930, s. 65.

miejsce i w sercu edytora i w następnym jakim tomie tej poetycznej kolekcji”. Gdy jednak chętnych nie znalazło się wielu, edytor umieścił w drugim i trzecim tomie własne, „na dyszlu rzemiennym, piórem po-dróżnym pisane lukubracje”³⁴.

Tom czwarty i piąty wypełniły utwory poetyckie Józefa Epifaniego Minasowicza, popularnego w tym czasie tłumacza z literatury łacińskiej i francuskiej.

Spełniając rolę mecenasa wobec literatów współczesnych, Załuski pamiętał i o literaturze ubiegłych stuleci. On to — jak już wiemy — uratował od zagłady część spuścizny poetyckiej Wacława Potockiego z XVII wieku i wydał ponownie dzieła innego pisarza tegoż stulecia — Pawła Potockiego. Pod koniec życia spisał białym rymem historię piśmiennictwa polskiego pod tytułem *Biblioteka historyków, prawników, polityków*. Dzieło to wydane w kilkadziesiąt lat po zgonie Załuskiego, w roku 1832, stało się dla historyków literatury zbiorem ciekawych wiadomości o Bibliotece Załuskich, o jej rzadkościach bibliograficznych, o różnych przygodach autora z ludźmi i z książkami.

W obfitej i różnorodnej działalności naukowej Załuskiego pierwsze miejsce zajmuje bibliografia. Pierwsze i najdonioślejsze — zarówno rozmiarami, jak i wartością naukową. W tej dziedzinie okazał się referendarz koronny prawdziwym tytanem pracy. Na tym polu zgromadził najbogatsze i najcenniejsze materiały. W tym zakresie przede wszystkim pozostała po nim pamięć niedoścignionego erudyty.

Nie wszystko, co w dziedzinie bibliografii wyszło spod pióra Załuskiego, ukazało się drukiem. Większa część tej spuścizny pozostała w rękopisach. Z dzieł drukowanych poważną pozycję stanowi *Bibliotheca poetarum Polonorum qui patrio sermone scripserunt*, wydana w roku 1754. Opierając się na skarbach swej Biblioteki, Załuski zebrał i opisał około tysiąca utworów literackich. Wbrew zapowiedzi w tytule, znajdujemy tu i autorów obcych i dzieła pisane nie tylko patrio sermone. Nie jest to pospolita sucha bibliografia typu bibliotecznego. Pisał ją imponujący specjalista, który con amore ustala nieznanne daty, wykrywa anonimy, a co dla nas dziś szczególnie cenne — podaje nieraz wiadomości o pismach, które do naszych czasów już nie doszły i o pisarzach, o których bez Załuskiego nic byśmy nie wiedzieli.

Innego rodzaju kopalnią wiadomości bibliograficznych i biograficznych

³⁴ K. Estreicher, *Zaluscy...*, jw., s. 193.

jest *Bibliographia Zalusciana...*, dzieło o długim, zawilum, barokowym tytule, olbrzym książkowy, liczący do tysiąca stron in folio⁸⁵. Jest to jedyny w swoim rodzaju pomnik biograficzno-bibliograficzny, wystawiony przez autora Bibliotece, sobie i rozgałęzionemu rodowi Żaluskich. Od tej książki powinny się rozpocząć wszelkie prace wstępne nad monografią o braciach Żaluskich.

W tym osobliwym dziele Józef Andrzej opisuje prawie wszystkie własne utwory, wszystkie pisma wydane jego staraniem i kosztem, wszystkie prace przygotowane w ciągu życia, ale jeszcze nie wydane, wszystkie rękopisy, które wyszły spod jego pióra, wszystkie, które kazał kopiować lub sam uzupełniał. W podobny sposób opowiada o swych krewnych — pisarzach i niepisarzach, i wreszcie — o dziełach obcych, dedykowanych różnym Żaluskim.

Bibliographia Zalusciana jest dziś prawdziwym unikatem. Dzieło to wyszło z druku w trzech tylko egzemplarzach. Dwa z nich spłonęły w czasie drugiej wojny światowej w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Zachował się trzeci mniej cenny, niecały w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie.

Koroną działalności naukowej Żaluskiego, dziełem całego jego życia, pracą zespoloną jak najściślej z Biblioteką Publiczną — jest *Bibliotheca Polona Magna Universalis* — pierwsza wielka bibliografia polska. Rozpoczęta po powrocie Żaluskiego z Lunevilu w roku 1742, uzupełniana całymi latami, nie została właściwie doprowadzona do końca i pozostała w rękopisie, liczącym 9 tomów, składających się z 3000 kart. W dziele tym przekazał Żaluski potomnym informacje bibliograficzne o polonicach w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Dzięki tej pracy stał się wielkim twórcą polskiej bibliografii.

Niestety, dzieło to nie doczekało się nigdy druku. Podobnie jak tysiące, jak dziesiątki tysięcy innych zabytków rękopiśmiennych, zamieniło się ono w popiół, spalone w roku 1944 mściwą barbarzyńską ręką najeźdźcy hitlerowskiego.

⁸⁵ *Bibliographia Zalusciana Ill. Excell. atque Reverend. Domini Jos. Andr. Comitum in Zaluskie Żaluski Kioviensis atque Czernichoviensis episcopi, heroici ordinis Aquilae Albae equitis, tam edita quam edenda scripta, inspersis plurimis notis atque observationibus litterariis, ex eiusdem Illustrissimi praesulis scrinio desumptis... Opus literariae historiae Poloniae amatoribus iucundum ac perutile, partim Berdiczoviae in typographeo Mariano, partim Varsaviae Mitzlerianis collegiisque Societatis Jesu typis impressum, annis 1763, 1764, 1765 et 1766.*

Dzisiaj możemy tylko powiedzieć, czym ta praca była w dziejach polskiej bibliografii, i co w tym dziele przekazała kulturze polskiej olbrzymia erudycja bibliograficzna autora. Niech tym razem przemówi sam Załuski, co w nim dał i czego się po nim spodziewał: „Dzieło to napisałem w dziesięciu in folio tomach... Wydam z czasem jeżeli mi zdrowie pozwoli. Tu wyrażę, co się w tych tomach zawiera, by literaci raczyli przesłać [mi do użytkowania], co też mają. Wszystkie te dziesięć tomów są abecadlowym porządkiem napisane, wyjąwszy dziesiąty. Tom pierwszy, drugi, same skrypta drukowane, spisane ma, które o Polsce. Wziąłem sobie za model *Bibliothèque Française* księdza Lelong; ale on idzie przez tytuły, ja przez alfabet. Trzeci, czwarty, piąty, szósty, wszelkich polskich autorów ma, także litewskich, inflanckich, kurlanckich, i pruskich, siódmy śląskich; ósmy indicem na nie, tytułów porządkiem; dziewiąty zaś wyrazi same rękopisma; ten jest podzielony na trzy części. W pierwszej są te, co mam zebrane i w drugiej te, com widział; w trzeciej te, czego nie widział, lecz znalazłem wzmiankę w różnych księgach wydanych jak i niewydanych. Te tomy są zupełnie gotowe do druku. Dziesiąty tom już nie ja zbiorę; zlecę komu, by to wszystko pozbiierał per locos communes, by prędzej literaci mieli, co szukają”³⁶.

Nadzieje Załuskiego, aby *Bibliotheca Polona Magna*, przyodziana w szatę drukarską, dostała się jak najprędzej do rąk „literatów”, nie ziściły się nigdy. Praca ta, po śmierci Załuskiego, znalazła się w posiadaniu polskich uczonych dopiero na kilkanaście lat przed ostatnią wojną światową. Tylko na krótko przed jej wybuchem, po stwierdzeniu kolosalnej jej wartości naukowej, przystąpiono do opracowania rękopisu do druku. Przez sto z górą lat nie było tego manuskryptu w Polsce. Od ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej w roku 1795 aż do traktatu Ryskiego w roku 1921 pozostawał on w Rosji, w Cesarskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu wraz z całą Biblioteką Załuskich, wywiezioną tam w roku 1795 jako łup wojenny na rozkaz carowej Katarzyny.

³⁶ K. Estreicher, *Zaluscy...*, jw., s. 244—245.

VIII

Przekazanie Biblioteki Publicznej jezuitom w r. 1761 * Propozycja Stanisława Augusta nabycia Biblioteki dla Szkoły Rycerskiej * Projekt Żaluskiego ofiarowania jej Państwu w r. 1764 * Deportacja Żaluskiego w r. 1767 w głąb Rosji, do m. Kaługi * Powrót z Kaługi w r. 1773 i niezrealizowana propozycja utworzenia w Warszawie Akademii Poniatowiańskiej i przekazania do jej użytku Biblioteki * Zgon Józefa Andrzeja Żaluskiego w r. 1774

Rabunek Biblioteki i wywiezienie jej do Rosji były ostatnim, tragicznym aktem w jej dziejach w wieku XVIII. Dzieje te w ostatnich trzydziestu latach egzystencji Biblioteki przechodziły różne koleje, zakończone fatalną katastrofą.

Po zgonie Andrzeja Stanisława, biskupa krakowskiego, w roku 1758, pogarszała się stopniowo z roku na rok sytuacja materialna referendarza koronnego. Coraz mocniej chwiała się podstawa finansowa Biblioteki. Niewiele poprawiła poderwaną sytuację godność biskupa kijowskiego, jaką Józef Andrzej otrzymał w roku 1761. Ciężar olbrzymiej niedochodowej instytucji przerastał z każdym rokiem siły i możliwości finansowe jednego człowieka. Przyszły z czasem długi, które po kilkunastu latach dosięgły wielkiej sumy 400 000 złotych. Zbliżała się nieustępliwa starość. Trzeba było myśleć o następcy, o przekazaniu umiłowanego dzieła w pewne i niezawodne ręce...

Za panowania Augusta III nie można było liczyć na państwo. Podsuwano starzejącemu się referendarzowi myśl o Akademii Krakowskiej. Radzono, aby poszedł śladami dziada, prymasa Andrzeja Olszowskiego, który w XVII wieku ofiarował cenny swój księgozbiór bibliotece akademickiej w Krakowie. Ale Żaluskiemu, który znał najslawniejsze uniwersytety i akademie zagraniczne, Jagiellońska wydawała się niezachęcającym przykładem marazmu intelektualnego i umysłowej stagnacji. Nie lepszą miały w jego oczach opinie i trzy pozostałe akademie —

wszystkie zasklepienie w obskurantyzmie i drzemiące w słodkim zafaniu. Pozostawały jedynie zakony. Spośród nich wybór padł na jezuitów. Do zgromadzenia tego Żaluski od wczesnej młodości żywił głęboki sentyment. Za swych szkolnych czasów w Rzymie gorąco pragnął wstąpić w szeregi Societatis Jesu. Pamiętał, że ród Żaluskich był tradycyjnym dobrodziejem tego zakonu.

To były względy uczuciowe. Ale nie brakło i racji, które dyktował mu praktyczny rozum. W owym czasie jezuita należeli w Polsce do najpotężniejszych, najlepiej zorganizowanych zgromadzeń zakonnych. Posiadali rozgałęzione związki nie tylko kościelne i zakonne, ale i kulturalno-oświatowe z całym Zachodem. Liczyli w swoim gronie wielu światłych i postępowych ludzi. Kilku z nich pracowało w Bibliotece Publicznej. Poeci-jezuita Józef Epifani Minasowicz i Franciszek Bohomolec należeli do najbliższych jego współpracowników. Co jednak ostatecznie przeżyło szalę na rzecz Towarzystwa Jezusowego, to okoliczność, że ono jedno dzięki wielkim środkom materialnym, jakimi rozporządzało, mogło zapewnić Bibliotece nie tylko egzystencję, ale i rozwój, i że jedni tylko jezuita zobowiązali się, że będą swoim kosztem „przy Bibliotece konserwować zawsze cztery subiecta i mieć ją zawsze otwartą oprócz świąt i niedziel we wszystkie dni powszednie”.

Kierowany tymi względami, zdecydował się biskup kijowski w roku 1761 przekazać Bibliotekę warszawskiemu zgromadzeniu jezuitów.

Decyzja ta nie była jednak ostateczna. Kiedy umarł w roku 1763 August III i przysła elekcja Stanisława Augusta Poniatowskiego, Żaluski zwrócił oczy w stronę państwa i postanowił odmienić decyzję. Korzystając z okazji sejmu koronacyjnego w roku 1764 wystąpił z propozycją przekazania zbiorów Rzeczypospolitej. Wysunął tylko jeden warunek, aby probostwo warszawskie, którym od dawna zarządzał, pozostawało na zawsze w rodzinie Żaluskich. Wniosek ten jednak nie znalazł posłuchu w sejmie i fundacja pozostała w ręku jezuitów. Zainteresował się nią wszakże młody król Stanisław August i gdy tylko powołał w Warszawie do życia Szkołę Rycerską, natychmiast postanowił nabyć dla niej Bibliotekę Publiczną. Nie była to myśl najszcześniejsza i Żaluskemu nie trudno było przekonać największego w Polsce protektora sztuk i nauk o niepraktyczności tego pomysłu. Olbrzymi księgozbiór mógł z lepszym powodzeniem spełnić znacznie donioślejsze zadania w skali ogólnopaństwowej. Zamiast zgody na propozycję Stanisława Augusta podsunął Żaluski królowi w „Nocie własnoręcznej” myśl, że „gdyby na przyszłym sejmie

Rzeczypospolitej chciano przyłączyć do tego zakładu jaką królewską, oprócz możliwości utworzenia jakiej akademii nauk i sztuk z pensją dla stałego dyrektora i sekretarza, zobowiązaliby się w mniej niż w 18 miesiącach kazać wydrukować 15 tomów już całkiem do druku gotowych katalogów moich". I ten projekt Załuskiego nie doszedł do skutku, ale Biblioteka zyskała w królu życzliwego protektora, który do końca swego panowania nie przestawał się nią interesować i wspomagał drobnymi datkami z własnej prywatnej szkatuły. Dzięki niemu szereg najcenniejszych rękopisów Biblioteki otrzymał kosztowną artystyczną oprawę ze wzruszającym po dziś dzień złotym na każdej z nich napisem: „Stanislaus Augustus, Rex Poloniarum, saeculorum posteritati vindicat”.

Gdy tak zaczynało się zdawać, że znowu nadchodzą dla Biblioteki pomyślniejsze czasy, nagle spadło na głowę biskupa kijowskiego nowe nieszczęście. Za ostre i gwałtowne przemówienie na sejmie w 1767 roku, skierowane przeciw Rosji, domagającej się w Polsce dla dysydentów praw, jakich naówczas nigdzie nie posiadała mniejszość katolicka, został Załuski w nocy z 13 na 14 października 1768 roku na rozkaz ambasadora Repnina porwany wraz z trzema innymi senatorami i wywieziony w głąb Rosji, do miasta Kaługi. Niewola ciągnęła się pięć lat.

Ale i w dalekiej obcej Kałudzie Załuski nie przestawał być wierny umiłowanej idei. Nawet tam starał się pomnażać swe zbiory i stamtąd w pewnym czasie zarządził, aby zakupiono w Holandii 3.000 książek i przesłano je do Warszawy. Jednocześnie nie przestawał pisać. Wtedy to wyrosła spod jego pióra wspomniana już wyżej, owa białym wierszem skomponowana historia piśmiennictwa polskiego — *Biblioteka historyków, prawników, polityków...* Wracając po pięciu latach niewoli wiosną 1773 roku do kraju, wioził Załuski ze sobą do Warszawy 26 tomów prac rękopiśmiennych. 5000 kart drobnego pisma!

W Warszawie trafil na doniosłą dla Biblioteki chwilę: bulla papieża Klemensa XIV likwidowała potężny zakon Societatis Jesu, po którym pozostały olbrzymie dobra i kapitały i — Biblioteka Publiczna bez opieki. W tej sytuacji Załuski wraca ponownie do swej dawnej myśli, aby utworzyć z niej nowoczesne ognisko pracy naukowej. Dnia 27 września 1773 roku występuje do króla z gigantycznym projektem, aby powołać do życia w Warszawie uniwersytet na wzór turyńskiego oraz — akademię na wzór takiejże instytucji w Londynie. Obie te placówki naukowe miałyby zastąpić wszystkie ówczesne polskie uniwersytety i otrzymać nazwę „Wszecznicy Poniałowiańskiej”. Na jej utrzymanie



mogłyby pójść dobra i fundusze po skasowanym zakonie jezuitów. Tak zorganizowanej „Wszechnicy”, jej profesorom i uczniom, miałyby służyć Biblioteka Publiczna, którą Załuski obiecywał „zrównać z Paryżem, Wiedniem, Londynem i Watykanem”³⁷.

Zdawało się, że nareszcie długoletnie wysiłki i zabiegi Załuskiego dobiegają do upragnionej mety. Światły król — protektor — już od szeregu lat dawał liczne dowody swych rozległych aspiracji kulturalnych. Wszak to on od pierwszej chwili swych rządów otaczał opieką artystów, literatów i uczonych, sprowadzał z zagranicy architektów i malarzy, założył pierwszą w Polsce Akademię Malarską, utworzył na Zamku Królewskim „scriptorium”, które pod kierunkiem Adama Naruszewicza gromadziło dla potomnych odpisy najcenniejszych źródeł historycznych. On wreszcie zorganizował na tym samym Zamku „uczone” wieczory czwartkowe, które przecież były niczym innym, jak świeckimi posiedzeniami Akademii Mariańskich, organizowanych kilkakrotnie w Bibliotece Publicznej przez braci Załuskich.

Nareszcie spotkali się dwaj ludzie, którzy wspólnym wysiłkiem jakżeż wiele mogli byli dokonać dla umysłowego odrodzenia narodu!

Po tej drodze potoczyłyby się na pewno dalsze losy Biblioteki, gdyby przeznaczenie nie zdecydowało inaczej. W trzy miesiące po złożeniu przez Załuskiego królowi powyższego projektu, stanęła u podwoi Biblioteki śmierć i dnia 7 stycznia 1774 roku Józef Andrzej Załuski złożył głowę do trumny na wieczny sen i zasłużony odpoczynek.

³⁷ Ignacy Baranowski, *Biblioteka Załuskich w Warszawie*, Warszawa 1912, s. 43.

IX

Biblioteka Załuskich pod zarząd Komisji Edukacji Narodowej (1774—1794) *
Trzeci rozbiór Polski i wywiezienie Biblioteki Załuskich w r. 1795 do Petersburga * 125 lat na obczyźnie * Powrót części Biblioteki do kraju po traktacie Ryskim * Druga wojna światowa i zagłada rewindykowanych zbiorów Biblioteki Załuskich

Do osieroconej Biblioteki, jak przed kilkunastu laty do spadku po biskupie krakowskim, zgłosili się znowu liczni krewni zmarłego. Tylko dzięki energicznej postawie króla zapadł dekret, że zapisana jezuitom Biblioteka po ich kasacie ma przejść na własność państwa, w którego imieniu objęła ją w zarząd Komisja Edukacyjna, spełniająca rolę pierwszego polskiego ministerstwa oświaty. Administrację oddano w ręce Ignacego Potockiego, jednego z przyszłych twórców Konstytucji 3 Maja. Jednym z jej kustoszów, a z czasem naczelnym prefektem, został znakomity pedagog, pijar Onufry Kopczyński, który z całym poświęceniem oddał się pracom porządkowym w Bibliotece. Szybkiemu jej rozkwitowi stał, niestety, na przeszkodzie po dawnemu brak funduszków. Dobrą pomocą, którymi miała dysponować Komisja Edukacyjna, zostały w znacznym stopniu rozdrapane i uposażenie Biblioteki stałe było niewystarczające. Raz, w roku 1775 przyszedł jej z poważniejszą pomocą król, pożyczając z własnej prywatnej szkatuły 4000 złotych.

Biblioteka Załuskich, podobnie jak za życia jej twórców, nie miała i po przejściu jej pod zarząd Komisji Edukacyjnej zbyt wielu czytelników. Niemniej jednak korzystali stale z jej zbiorów najwybitniejsi uczeni epoki Stanisławowskiej: historycy — Adam Naruszewicz i Jan Albrtrandy, ekonomiści i statyści — Tadeusz Czacki i Feliks Łoyko, literaci — Józef Epifani Minasowicz i Franciszek Dionizy Kniaźnin, grammatyk — Onufry Kopczyński, pedagog i poeta — Franciszek Bohomolec. Zwiedzał ją niejednokrotnie i sam król Stanisław August, łożąc jak



6. Pałac Daniłowiczowski. Wygląd obecny po zniszczeniu w 1944 r.
Vue actuelle du Palais Danilowicz après sa destruction en 1944

wiemy, pieniądze na oprawę najcenniejszych ksiązek i rękopisów. Za jego panowania zwiedzali Bibliotekę z reguły wszyscy zagraniczni podróżnicy, jako jedną z osobliwości kulturalnych Warszawy Stanisławowskiej. Tego i owego raził w Bibliotece brak należytego porządku, ale wszystkim imponowała ona swoimi rozmiarami. Jej olbrzymie zbiory w okresie panowania Stanisława Augusta obliczano różnie. Najbliżsi byli prawdy ci. co zapewniali, że pod koniec XVIII wieku posiadała ona około 400 000 druków polskich, łacińskich, francuskich, niemieckich, angielskich, włoskich, żeby wymienić tylko te, których ilość obliczano na dziesiątki tysięcy. Sztuchów było w niej z górą 40 000, rękopisów — około 20 000.

Mimo wielkich trudności materialnych dźwigała się jednak powoli Biblioteka ku lepszej przyszłości. W latach osiemdziesiątych zaczęto nawet myśleć o wzniesieniu nowego, obszerniejszego gmachu. Przyszłość ta jednak nie nadeszła. Po trzydziestu latach służby kulturze narodowej za czasów Stanisława Augusta, zamiast jej odrodzenia przyszła nieoczekiwane jej utrata. Zamiast rozkwitu — spadł na nią katastrofalny cios... W 25 lat po deportacji Józefa Andrzeja Załuskiego przez Repnina do Kalugi, nastąpiła po trzecim rozbiore Rzeczypospolitej, po zdobyciu w roku 1794 Warszawy przez Suworowa, deportacja jego Biblioteki do Petersburga. W opustoszałych salach pałacu Daniłowiczowskiego, w kilkanaście lat później rozkwaterowały się wojska francuskie i urządziły w nim skład mąki... Jakby na szyderstwo los zgotował Bibliotece Załuskich przeznaczenie, którego nadejścia tak obawiał się jej fundator, kreślący w ostatniej swej woli drżącą ręką uroczyste zaklęcie: „Bibliothecam meam... dividi, vendi ac dissipare veto... — Zabraniam dzielić, sprzedawać i rozpraszać moją Bibliotekę...”.

Daleko poza krajem, wśród obcych przeleżała Biblioteka Załuskich przez lat z górą 120. Tam, nad Newą, stała się ona fundamentem i ozdobą świeżo założonej naówczas Petersburskiej Cesarskiej Biblioteki Publicznej. Od czasu do czasu uzyskiwali do polskich jej zbiorów dostęp polscy uczeni. Tą drogą nawet z dalekiej północy nie przestawała promieniować Biblioteka Załuskich na kulturę kraju, któremu została zrabowana. Pamięć o niej niewygasła i wolę jej odzyskania przekazywały nieprzerwanie pokolenia pokoleniom. Korzystano z każdej okazji, aby upomnieć się o jej zwrot. Dopiero po roku 1921 otwarła się jej powrotna droga do ojczyzny. W latach międzywojennych znaczna jej część została zwrócona Polsce przez Związek Radziecki. Odzyskane druki i rękopisy wcielono

do Biblioteki Narodowej, która zrodziła się z kultu dla Biblioteki Załuskich i wyrosła ze zbiorowej pamięci narodu o wielkim dziele i jego nieśmiertelnych twórcach.

Tulacza niedola Biblioteki Załuskich nie skończyła się wraz z powrotem jej części do ojczyzny. Najgorsze, co ją mogło spotkać, nastąpiło dopiero pod koniec straszliwej dla Polski drugiej wojny światowej. W roku 1944, wkrótce po zdławieniu przez hitlerowców powstania przeciwniemieckiego w Warszawie, po wypędzeniu z niej resztek bezbronnej ludności, zbrodnicze oddziały Brandkommando, paląc całe dzielnice ziejącej pustką stolicy Polski, skierowały w pewien szary, mglisty dzień listopadowy zionącego ogniem węża pod dawny pałac Daniłowiczowski i pod gmach, gdzie były zgromadzone zbiory Biblioteki Załuskich.

Było to ostatnie nieszczęście, jakie spadło na tę Bibliotekę. Ostatnie, ale nie jedyne...

Na kilka tygodni przedtem, w czasie gorących i zażartych walk powstańczych na ulicach Warszawy, krusząca bomba lotnika niemieckiego zdruzgotała starożytnie mury katedry świętojańskiej na Starym Mieście. Walące się złomy dymiących cegieł i bloków kamiennych przywaliły z ogłuszającym łoskotem spoczywającą w podziemiach kościoła trumnę Józefa Andrzeja Załuskiego...

Tak zakończyła swą dolę i niedolę „Publica, Amplissima et Celeberrima Bibliotheca Załusciana”...



PIOTR BAŃKOWSKI

*La Bibliothèque Publique
des frères Żaluzki à Varsovie*

(R é s u m é)

Que le Lecteur bienveillant nous permette de lui apprendre, ou de lui rappeler, quelques détails importants pour l'histoire des bibliothèques en Europe centrale autant qu'orientale qui sont toujours encore très peu connus et dont, a tout le moins, deux encyclopédies universelles des plus populaires ne font point mention.

Pourtant, la Bibliothèque Załuski, fondée en pleine période d'une décadence politique et culturelle de la Pologne,

1° fut une des premières bibliothèques publiques en Europe,

2° eut plus tard sa part considérable dans l'essor du „siècle des lumières” polonais.

3° atteignit, avant la fin tragique de son existence, des dimensions et un rang pareils à ceux des bibliothèques les plus renommées de l'époque.

4° Ses collections formèrent tour à tour la base fondamentale des deux bibliothèques devenues nationales: en 1795, de la Bibliothèque Impériale à Saint-Pétersbourg, et en 1928, après avoir été restituées par les autorités révolutionnaires de l'URSS, de la Bibliothèque Nationale à Varsovie.

5° Ce monument de la culture, non seulement polonaise, fut anéanti avec préméditation, au cours de la dernière guerre, par des coureurs d'aventures affolés qui se croyaient exécuteurs valides de l'idée du démembrement de la Pologne.

I

La vie et l'activité publique des frères Załuski dont l'aîné, André Stanislas, naquit en 1695, et le cadet, Joseph André, en 1702, tombe à la période extrêmement lugubre du règne des Augustes II (1697—1733) et III (1734—1763), souverains de Pologne issus de la dynastie saxonne des Wettins. La République Polonaise — nom emprunté à la tradition romaine et adopté aux temps modernes par le royaume polonais — étant alors presque complètement privée d'un rôle politique indépendant, de même qu'arriérée dans sa vie culturelle, ses liens si vifs jadis avec la civilisation de l'Occident s'affaiblissaient d'année en année. Pourtant, dès la moitié du siècle, des traits explicites d'une renaissance nationale se firent observer.

Ce rétablissement, quoique modeste et privé d'éclat tout d'abord, fut inauguré par Stanislas Konarski (1700—1733) littérateur et pédagogue éclairé, lié avec Fontenelle et très attaché à Stanislas Leszczyński qu'il avait accom-

pagné en France. Rentré en Pologne et devenu prier des piaristes — ces rivaux acharnés des jésuites — il réforma dès 1741 d'une manière bien radicale et progressiste les écoles entretenues par les piaristes, après avoir fondé à Varsovie en 1740 le fameux Collegium Nobilium, pépinière d'une lignée nombreuse d'hommes d'état, gens de lettres, officiers et patriotes déterminés qui allaient se mettre à la tête du courant d'une grande réforme, laquelle, vers la fin du siècle, se frayait un chemin à travers les vicissitudes politiques précédant et accompagnant les partages de la Pologne. Ainsi, en pleine „époque de Saxe”, — une des plus sinistres dans l'histoire de la Pologne — poussaient les germes du „siècle des lumières” qui allait accumuler les forces de la nation pour lui faire endurer pendant 123 ans une existence assujettie au joug de trois ennemis.

Or, cet élan pris par Stanislas Konarski dans le domaine de l'instruction publique fut presque simultanément secondé par le rôle que jouèrent les frères Zaluski dans la sphère des sciences et lettres polonaises, en offrant à la nation, en 1747, une bibliothèque énorme et assortie avec tant d'habileté qu'un nombre considérable d'ouvrages et de publications à portée bien durable y puisèrent l'incitation et de riches matériaux. Il suffit de dire que, sans ces matériaux collectionnés par les Zaluski, le même susdit Stanislas Konarski n'aurait pu aborder encore une de ses entreprises ingénieuses, telle que la publication des *Volumina Legum*, oeuvre monumentale et extrêmement utile jusqu'à nos jours aux historiographes polonais.

II

Les frères Zaluski avaient grandi et s'étaient formés dans un milieu de haute culture, enclin autant vers l'érudition que vers l'amour des livres. Dans la seconde moitié du XVII^e siècle, un de leurs aïeux, André Olszowski, primat et grand chancelier de la Couronne, s'était fait connaître comme mécène des lettres et avait légué à l'Université de Cracovie sa riche et précieuse bibliothèque, sous réserve pourtant que l'accès à cette collection serait assuré à tous les postulants. Puis encore, leur oncle, André Chrysostome Zaluski, évêque de Warmie et grand chancelier de la Couronne en 1703—1711, était aussi possesseur d'une bibliothèque considérable et collectionnait au cours de longues années les matériaux servant à l'étude de l'histoire contemporaine de Pologne qu'il avait publiés dans son ouvrage, très en vogue à cette époque, intitulé: *Epistolae historico-familiares* (1709—1711). Ce fut dans sa cour à Heilsberg et sous ses auspices que les deux frères passèrent leurs premières années scolaires et ce fut alors que dans leurs esprits germa le goût des lettres. Chez le cadet cette prédilection s'alliait à un penchant de collectionneur de livres qui peu à peu se changea en passion et devint enfin but unique dominant sa longue vie. Puis chacun des deux frères compléta ses études à l'étranger, tout en visitant plusieurs pays de l'Europe. L'aîné, André Stanislas, ayant terminé l'Université papale à Rome, obtint, après son retour en 1722, la chaire épiscopale à Plock, une des villes les plus anciennes de la

République. Le cadet, Joseph André, après avoir étudié à Rome, et puis à Paris au séminaire Saint Sulpice et à la Sorbonne, termina son éducation à Cracovie où, en 1724, fut promu au degré de docteur en droit et ordonné prêtre. En conformité avec son brevet de juriste, il fut nommé au poste de référendaire de la Couronne, préposé à la magistrature royale.

III

La chaire épiscopale à Plock ouvrait devant André Stanislas un vaste champ d'activité publique. Tout d'abord il procéda à fonder dans son siège une bibliothèque publique, organisme inconnu jusqu'alors en Pologne. En même temps, Joseph André jetait à Varsovie les fondements de la future Bibliothèque Publique secouru dans son oeuvre par de larges subventions affluant de l'évêché de Plock. Joseph André étant inlassable et plein d'esprit dans la réalisation de son idée ambitieuse, ses collections croissaient incessamment grâce à toutes sortes de soins, de préférence par acquisition, mais aussi par accumulation de dons et par échange de doubles. Il ne se trouvait dans le vaste pays de bibliothèques quelque peu importantes, où le référendaire n'eût pénétré et d'où il n'eût rien emporté. Et c'est plus d'un exemplaire „rarissime” qu'il conquit par voie mystérieuse. Des contemporains se contaient des histoires amusantes à ce sujet.

Quelles vastes idées et quels plans ingénieux creusaient les têtes éclairées des deux frères, on peut en conclure par la petite brochure publiée en 1732 portant le nom de l'auteur Joseph André Zaluski et le titre: *Programma literarium ad bibliophilos, typothetas et bibliopegos*. Ce fut à l'époque de Saxe un événement complètement unique et isolé, un tel programme se proposant ni plus ni moins que de rédiger une grande bibliographie des auteurs qui traitèrent des questions polonaises dans toutes les langues, encore une bibliographie des manuscrits collectionnés en Pologne, puis une publication des sources historiques, en particulier des chroniques médiévales ainsi que des anciens ouvrages historiographiques et littéraires. Il est vrai, que partiellement ce programme gigantesque et devançant l'époque contemporaine donnait dans le vide et n'était que voix retentissant dans le désert, — pourtant la marche obstinée vers les buts ainsi dressés, de même que la passion d'accumuler toujours de plus en plus de livres et de manuscrits à ce dessein, portèrent des fruits abondants, malgré les innombrables obstacles qu'il fallait surmonter.

IV

Tout d'abord les troubles politiques qui en 1733 suivirent la mort d'Auguste II retardèrent distinctement le rythme de la réalisation du programme des deux frères. À la veille de l'élection d'un nouveau roi, une guerre éclata entre les partisans des deux candidats. Joseph André Zaluski se trouva dans le camp

de Stanislas Leszczyński et suivit celui-ci à Lunéville et France, dès qu'Auguste III fut monté sur le trône. Il resta à ce service durant 8 années, mais il en passa les trois premières à Rome comme envoyé de Stanislas Leszczyński auprès du pape.

Cependant, l'évêque de Plock, qui était plus habile que son frère dans l'art de prévoir le cours des événements politiques, opta pour le Saxon et fut nommé en récompense grand chancelier de la Couronne. Les nouveaux devoirs le firent renoncer à la chaire épiscopale de Plock et déménager dans la capitale. Ce revirement des choses exerça une influence salutaire sur le sort de la future bibliothèque publique qui, à la suite de l'émigration du référendaire, était restée sans maître et sans domicile. Le grand chancelier y remédia promptement et habilement. Il acquit un palais dit Danilowicz où furent logées les bibliothèques des deux frères en même temps que différentes collections muséales amassées par le chancelier.

Quant au référendaire, son long séjour à l'étranger ainsi que les postes qu'il occupait à la cour de Lunéville lui fournirent de fréquentes occasions pour faire des voyages et de satisfaire sa passion de bibliophile. Lors de son rapatriement en 1742, il avait 88 caisses de collections pour sa bibliothèque.

Conformément à leur programme, les frères Zaluski se proposaient d'organiser auprès de la bibliothèque une société savante. Le premier pas vers ce but devait être une „Association de savants”. Cependant, on ignore son sort. Des informations seules sont connues concernant une grande enquête littéraire organisée par la bibliothèque deux ans plus tard, en 1746, à laquelle des littérateurs et des savants polonais et étrangers prirent part présentant leurs thèses en cette matière: *Quels avantages donnent les bibliothèques et quel en est l'importance pour les lettres et les sciences.*

La fête d'inauguration de la Bibliothèque Publique fut célébrée le 9 août 1747. À ce moment la bibliothèque comptait déjà parmi les plus grandes en Europe et possédait plus de 180 000 livres, environ 10,000 manuscrits, des milliers de cartes géographiques, atlas et estampes. Un département spécial contenait un cabinet de physique, un musée de curiosités, une collection numismatique et un observatoire astronomique. La partie la plus considérable des fonds consistait en publications étrangères, mais le département de la littérature polonaise, quoique moins considérable, enfermait tous les imprimés édités en Pologne. Les manuscrits étaient une partie des plus précieuses de la bibliothèque.

V

Les années 1747—1758 furent la période de l'épanouissement le plus magnifique de la bibliothèque. Quoique André Stanislas Zaluski eût démissionné en 1746 du poste de grand chancelier de la Couronne et qu'il se fût installé à Cracovie comme évêque, chef du diocèse le plus riche du pays, il ne cessa pourtant pas d'entourer la bibliothèque de sa tutelle ni de la secourir de ses subventions. En même temps il déployait une vaste et multiple activité

pastorale, culturelle et économique. Cette dernière lui valut la gloire d'être un des premiers promoteurs de l'industrie minière et métallurgique en Pologne.

En 1753 l'évêque de Cracovie fit un testament qui léguait à la bibliothèque une fortune énorme consistant en 3 palais, 2 maisons situées à Varsovie ainsi que deux propriétés foncières près de la capitale.

La même année 1753, les frères arrangèrent une grande manifestation sous le nom d'Académie Mariale dont deux assemblées étaient consacrées aux débats concernant le culte de la Vierge. L'Académie fut inaugurée par une harangue du piariste Antoine Wiśniewski, professeur au Collegium Nobilium, qui parla des *Bénéfices qui retomberont sur la Pologne d'une Académie Varsoviennne des Connaissances Généreuses*. C'est qu'on désirait épier dans de telles assemblées les prémices d'une organisation savante continue agissant sur la base des collections de la Bibliothèque Publique. Cependant ces espoirs échouèrent à défaut d'une assistance de la part du public qui n'était pas encore à une hauteur convenable pour collaborer à la réalisation de ce plan.

Comme la bibliothèque prospérait en prenant toujours plus d'extension et que le testament de l'évêque de Cracovie semblait lui garantir un avenir bien serein, le référendaire jugea opportun de reprendre en ce moment ses voyages de collectionneur. En 1755—1758 il traversa l'Allemagne, la France, l'Italie, les Pays-Bas et l'Angleterre, revivifia ses contacts avec le monde des savants, des libraires et des éditeurs, visita les bibliothèques les plus renommées, prit part à des assemblées de différentes Académies dont huit le nommèrent leur membre, ainsi qu'à des enchères des collections de livres et de manuscrits, parfois de celles provenant de l'héritage de gens de lettres et de savants illustres, acquit des milliers d'ouvrages précieux. En 1758 la nouvelle alarmante d'une maladie mortelle de son frère le révoqua au pays, où il trouva André Stanislas encore en vie, mais la bibliothèque dépossédée du legs, — comme l'évêque de Cracovie, dans les derniers jours de sa vie, avait résilié. en faveur de sa famille nombreuse, son testament antérieur.

VI

Tel fut pour la bibliothèque le commencement d'une longue série d'années maigres qui suivirent les années grasses. Le fardeau supporté par son maître et fondateur esseulé devenait de plus en plus lourd. La nomination à la chaire épiscopale de Kiew que Joseph André obtint en 1761 ne put améliorer suffisamment sa pénible situation matérielle.

Face à ces adversités, comme il ne pouvait compter sur une assistance du roi dépourvu de tout intérêt pour la culture polonaise ni des diètes plongées qu'elles étaient dans des controverses politiques vaines et interminables, Zaluski résolut en 1761 de confier la Bibliothèque à l'ordre des jésuites qui s'obligèrent à supporter tous les frais de son administration et à maintenir son caractère public. Nonobstant, le référendaire garda ses droits de chef et propriétaire de la Bibliothèque.

Zaluski ne cessa jamais sa vive activité scientifique et éditoriale tout en demeurant, comme il l'était dès le début de sa carrière, un mécène prononcé des savants, des gens de lettres, des éditeurs. On ne saurait indiquer un événement dans la vie culturelle de la Pologne „saxonne”, où il ne fût intervenu. Sa libéralité, son enthousiasme pour les lettres, son énergie obstinée, se manifestaient partout. Les historiens avaient un accès libre aux sources dont disposait la Bibliothèque, les éditeurs profitaient autant de son aide matérielle que de son conseil judicieux. Cependant, personne de ses contemporains ne l'égalait dans la portée ni dans l'extension de son oeuvre littéraire, scientifique et éditoriale, basée toujours, il faut le souligner, sur les trésors inépuisables de la Bibliothèque Publique.

Zaluski lia son nom, comme promoteur, collaborateur et protecteur, à des publications précieuses dont voici les plus importantes: 1) l'ensemble mentionné déjà des lois polonaises *Volumina Legum* rédigé par Stanislas Konarski (1732—1738), 2) *Dictionnaire français-allemand-polonais* conçu par Abraham Trotz, professeur à l'Université de Leipzig (1744—1747), 3) *Codex Diplomaticus* en trois volumes publié par Maciej Dogiel, 4) *Histoire de la Pologne* par Pierre-Joseph Solignac, publiée en 1748 à Amsterdam, 5) *Collection de rythmes des poètes vivants de notre siècle*, commencée en 1752, contenant des textes choisis et — pour les auteurs étrangers — traduit dans la plupart des cas par le référendaire même qui payait aussi les frais de l'édition des trois premiers volumes.

Mais c'est surtout dans le domaine de la bibliographie que son activité de savant rendit à la culture polonaise les services les plus importants et les plus durables. En particulier il conquist le nom du père de la bibliographie polonaise. En 1754 parut sa *Bibliotheca poetarum polonorum* embrassant pour la première fois près de mille descriptions des ouvrages polonais ou concernant la Pologne. En 1763—1768 fut publiée sa grande *Bibliographia Zalusciana*, vrai trésor d'informations sur la famille qui était en bonnes relations depuis des années. — Enfin ses travaux bibliographiques furent couronnés par la *Bibliotheca polona magna universalis*, oeuvre de toute sa vie, preuve d'une érudition énorme, source inappréciable d'informations sur les „polonica” dans le plus large sens de ce terme. Hélas, le manuscrit de ce véritable monument de la culture nationale fut détruit pendant la dernière guerre.

VII

En 1767, la Bibliothèque Zaluski fut frappée d'un coup qui pour cinq ans la priva de la direction du référendaire. Celui-ci s'étant manifesté d'une manière dure pour la Russie dans la diète, fut déporté, ainsi que trois autres sénateurs, à Kaluga, dans le coeur de l'empire tsarien. Pourtant, même de là-bas il s'efforçait toujours d'entourer sa Bibliothèque de ses soins. Il acheta en Pays-Bas 3000 volumes de livres et les fit transporter à Varsovie. Rentrant en 1773

dans la patrie, il apportait avec lui 26 volumes de ses travaux, y compris les matériaux pour la *Bibliothèque des historiens, des juristes, des politiciens*, son ouvrage posthume en vers blancs, étant une sorte d'histoire de la littérature polonaise.

Arrivé à Varsovie, Zaluski trouva la Bibliothèque en état de crise par suite de la bulle du pape Clement XIV décrétant la cassation de l'ordre des jésuites, ce qui priva la Bibliothèque de son soutien essentiel. Alors le référendaire recourut au roi Stanislas Auguste, très estimé comme protecteur des sciences et des beaux arts et qui même, en 1765, avait manifesté un vif intérêt pour la Bibliothèque et s'était aussi proposé de l'attacher à l'École des Chevaliers récemment fondée par lui. Or, huit ans plus tard, Zaluski remit au roi un projet visant une création de l'université modelée sur celle de Turin et d'une académie sur celle de Londres. Toutes les deux institutions réunies sous le nom d'Académie Poniatowski devraient remplacer les universités existant qui étaient en décadence profonde. La subsistance de cet organisme serait assurée par les revenus des biens confisqués aux jésuites. L'évêque de Kiev se déclara résolu à céder en faveur de la nouvelle Académie la Bibliothèque Publique qu'il promettait „rendre pareille à celles de Paris, de Vienne, de Londres et du Vatican”.

Ainsi on pouvait s'attendre qu'un avenir splendide s'ouvrirait devant la Bibliothèque. Malheureusement, quelques mois après avoir étalé devant le roi son projet audacieux Zaluski cessa de vivre le 7 janvier 1774.

VIII

De nombreux parents du defunt essayait — d'ailleurs, comme cela avait été le cas lors de la mort de son frère — de s'emparer de la Bibliothèque à titre de succession. Pourtant le roi réussit à la sauver moyennant un decret qui institua la saisie des biens de l'ordre des jésuites par l'État en même temps qu'une commission dite „de l'Éducation Nationale”, étant XX le premier dans l'histoire office pour les affaires de l'instruction publique. C'est par cette Commission qu'aussi la Bibliothèque Publique était administrée dès 1774.

Il est vrai que la saisie était exercée à de gros détriments de la Bibliothèque, mais il est aussi vrai que celle-ci continuait son activité en se développant toujours. C'est dans ses fonds que la plupart des protagonistes nombreux du „siècle des lumières” polonais puisèrent leurs idées, ainsi que des députés éclairés à la mémorable Diète de Quatre Ans, et enfin les auteurs de la célèbre Constitution du 3 Mai votée en 1791. Les fonds de la Bibliothèque se chiffraient en 1794 par 400,000 ouvrages polonais, latins, français, allemands, anglais et italiens, la collection des estampes surpassait 40,000, celle des manuscrits s'élevait à 20,000. On débattait sur la nécessité de lui procurer un nouveau siège, comme l'ancien palais de Danilowicz était déjà surchargé.

La fin de l'indépendance de la Pologne à la suite du troisième partage (1795) entraîna parallèlement la fin de l'existence de la Bibliothèque Zaluski.

Après la prise de Varsovie par Souvorov, toute la collection immense fut transportée à Saint-Petersbourg et incorporée dans la Bibliothèque Impériale. Là-bas elle jouait son grand rôle posthume, aussi pour sa patrie, chaque fois que les savants et les hommes de lettres polonais y trouvaient accès.

IX

Sa mémoire était toujours vivante dans le pays et la ferme volonté de la récupérer se transmettait de génération en génération. Pourtant, ce ne fut qu'en 1921 que s'ouvrit le chemin de son retour. Au cours des plus proches années une partie considérable en fut restituée par l'URSS suivant une des clauses du traité de Riga.

Les fonds rapatriés furent destinés à la Bibliothèque Nationale à Varsovie dont la naissance, en 1928, fut liée à la tradition de la Bibliothèque Zaluski, aux idées qui l'éclairaient puisées dans le programme ingénieux de ses créateurs, ainsi qu'au souvenir reconnaissant de leur oeuvre gigantesque.

Durant les années entre les deux guerres, les fonds des Zaluski fournirent la matière à de multiples recherches scientifiques. Des monuments de l'ancien polonais furent imprimés pour la première fois, à la veille de la guerre d'autres furent prêts à être publiés. En particulier, de travaux importants furent exécutés pour la publication de la plus précieuse oeuvre de Joseph André Zaluski, *Bibliographia polona magna universalis* dont on a mentionné auparavant.

Les dernières repercussions de l'insurrection de Varsovie mirent fin à tous ces plans et travaux. En 1944, quelques semaines après le désarmement des insurgés, ainsi qu'après l'expulsion de la population, des détachements nazistes de Brandkommando incendiaient systématiquement des quartiers entiers de la capitale, détruisaient des archives, des collections d'arts, mirent aussi feu au bâtiment de la Bibliothèque Krasiniski, où avaient été antérieurement accumulés les anciens „polonica” avec les fonds de Zaluski. Ce ne sont que des débris qui restèrent de ce trésor de la culture.

Les atrocités des combats acharnés et traînant en longueur plus d'un mois au centre ancien de la ville n'épargnèrent même pas la dépouille mortelle de l'évêque de Kiev. La bière de Joseph André Zaluski déposée dans le souterrain de la cathédrale Saint-Jean disparut de fond en comble sous ses ruines, après une attaque des avions ennemis. Aussi le palais de Danilowicz, ancien siège de la Bibliothèque Publique, fut-il détruit et attend sa proche reconstruction. Seule une partie de la façade s'en fut conservée, ornée de débris des bustes sculptés des souverains de la Pologne.

Telles furent les vicissitudes de la fortune et l'anéantissement ultime de la „Celeberrima Bibliotheca Zalusciana”.

Le sort dramatique des collections des Zaluski, — grandeur anéantie, puis servitude, renaissance éphémère suivie bientôt d'une destruction presque complète, — ne semble-t-il pas un reflet étonnant des adversités que la Po-

logne même subissait successivement au cours d'un siècle et demi, depuis son partage jusqu'à la fin de la seconde guerre mondiale?

Pour finir cette revue à vol d'oiseau d'un fragment des „fata libellorum” qui n'est point isolé dans l'histoire ancienne ni contemporaine, qu'il nous soit permis d'exprimer la conviction ferme que jamais plus et nulle part des bien culturels ne deviendront butin de guerre et ne seront brûlés à dessein.

Rédigé en français par TADEUSZ REMER



SPIS RYCIN

1. Andrzej Stanisław Kostka Załuski, kanclerz wielki koronny i biskup krakowski	po str.	8
2. Józef Andrzej Załuski, referendarz koronny i biskup kijowski	po str.	8
3. Pałac Daniłowiczowski, siedziba Biblioteki Załuskich „ „		16
4. Alegoria Biblioteki Załuskich	„ „	32
5. Alegoria Biblioteki Załuskich	„ „	32
6. Pałac Daniłowiczowski. Wygląd obecny po zniszczeniu w 1944 r.		48

Ozdobniki na str. 4, 5, 50 i 61 z druków Gröllowskich z lat 1780, 1779 i 1784.

Na okładce powtórzono: Pałac Daniłowiczowski (z ryciny 3), według drzeworytu z początku XIX wieku.

Pracy tej odbito na papierze czerpanym 200 egzemplarzy numerowanych, z których 1—125 przeznaczono dla uczestników XXV Sesji Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Bibliotekarzy, odbytej w Warszawie w dniach 13—17 września 1959 r.

Nakład 200+800 egz. Nr zam. 425/1959 C-1
Papier druk. sat. 70 g kl. V, 70×100 cm
Druk ukończono we wrześniu 1959

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH
Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5—7

KRAKOWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE Nr 7
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95



14600

Cena zł 5,—